Rok III. Za styczeń 1913. Zeszyt 1.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi rocznie	7·—	kor.
półrocznie	3·50	„
w Rosyi rocznie	3·60	rb.
w Niemczech „	7·—	mk.
w Ameryce „	2·—	dol.
w innych krajach rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. za wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1913.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

Rok III. **Zeszyt 1.**

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi	rocznie	7·—	kor.
	półrocznie	3·50	„
w Rosyi	rocznie	3·60	rb.
w Niemczech	„	7·—	mk.
w Ameryce	„	2·—	dol.
w innych krajach	rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. za wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1913.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

Przymioty dobrej egzorty.

Dobra egzorta musi mieć przedewszystkiem te przymioty, których nauczyciele homiletyki domagają się słusznie od każdego utworu wymowy kościelnej: a więc co do treści, powinna być rozumną, powinna wypowiadać samą tylko prawdę w sposób dla słuchaczy zrozumiały, powinna być zajmującą i budującą, przemawiać do duszy, wywierać wpływ skuteczny na wolę, pobudzać do dobrych czynów, do życia chrześcijańskiego. A pod względem formy, powinna odznaczać się starannym i trafnym doborem wyrażeń, stylem pełnym życia i rozmaitości a zawsze zastosowanym do treści.

Egzorta będzie r o z u m n ą, jeżeli katecheta, przygotowując się do niej, zda sobie najpierw całkiem jasno sprawę z tego, co chce powiedzieć, z głównej myśli swojej i z celu, do którego zdąża. Jeżeli chce np. zachęcić do pewnej cnoty, nie może mówić jednocześnie — z dobrym skutkiem — o różnych innych cnotach lub występkach. Główna myśl celowa powinna być ogniskiem, skupiającem w sobie wszystkie myśli czy to kazania czy egzorty. „Tylko j e d e n p r z e d m i o t — mówi dobrze Vieira — powinien być treścią mowy. Gdyby rolnik chciał posiać naprzód pszenicę, a na pszenicę żyto, a na żyto jęczmień, — cóżby wyrosło? — Zielona mieszanina. Podobnie dzieje się z takiemi mowami (o różnorodnej osnowie). Ponieważ sieją rozmaite rzeczy, nie mogą zebrać nic wyraźnego. Kiedy posiało się mieszaninę, trudno zebrać pszenicę. Gdyby okręt chciał popłynąć zrazu ku północy, potem na południe, potem na wschód, potem znowu na zachód, jakby mógł gdziekolwiek dopłynąć? — Dlatego to mę-

czą się tyle na kazalnicach, a tak mało postępują naprzód....! Jan Chrzciciel nawrócił wielu w ziemi żydowskiej, o ilu zaś mówił rzeczach? — Tylko o jednej: *Parate viam Domini* (Mat. 3, 3) — o przygotowaniu do Królestwa Bożego. Jonasz nawrócił Niniwitów; — o wielu zaś mówił przedmiotach? — O jednym tylko: *Adhuc quadraginta dies et Ninive subvertetur* (Jon. 3, 4) — o zburzeniu miasta.... Kaznodzieja powinien wziąć jedno zdanie pouczające, wyjaśnić jego znaczenie, podzielić je na części; dowieść go na podstawie Pisma św., uzasadnić je też rozumem, poprzeć przykładami, przytoczyć pobudki, następstwa, okoliczności, wskazać na związek tej prawdy z innemi itd., musi odpowiedzieć na wątpliwości, usunąć trudności, musi całą potęgą wymowy odeprzeć zarzuty przeciwników, musi zebrać swoje wywody, natrzeć na słuchacza i w końcu go przekonać: to się nazywa kazaniem“.

W tych słowach zebrał sławny kaznodzieja w krótkości rzeczy najważniejsze, które trzeba uwzględnić zwyczajnie w wymowie kościelnej. Kiedy np. mamy mówić o konieczności umartwienia, trzeba najpierw dokładnie sformułować swoją tezę, wyjaśnić, co nazywamy umartwieniem, rozróżnić rozmaite tegoż rodzaje i dobrze wyłuszczyć racye, dla których powinniśmy je praktykować: „*Dignum et iustum est, aequum et salutare*“... Trzeba wykazać, że to rzecz „godziwa, słuszna, sprawiedliwa i zbawienna“, nakazana przez P. Jezusa, że i sam zdrowy rozum wzywa nas do pewnych umartwień. Dalej trzeba przytoczyć kilka przykładów konkretnych, które lepiej rzecz wyjaśnią niż wywody teoretyczne, trzeba uwzględnić różne okoliczności, z któremi powinniśmy się liczyć, praktykując umartwienie (jak: zdrowie, wola rodziców, wzgląd na bliźnich), następstwa itd. Trzeba odpowiedzieć na pewne wątpliwości i zarzuty, które zaraz nasuną się wielu słuchaczom: czy też rzeczywiście człowiek musi dręczyć swoje ciało, żeby się zbawić, czy to nie zaszkodzi jego zdrowiu, nie skróci jego życia itp.

Układ mowy powinien być taki, żeby argumentacya stawała się stopniowo coraz silniejszą, coraz bardziej przekonywającą („*per omnia crescat oratio!*“). Błędem byłoby np.,

gdyby dowody rozumowe następowały dopiero po pobudkach, które najpotężniej powinny przemawiać do uczniów Chrystusowych, jak przypomnienie Jego prac i umartwień, Jego męki krzyżowej.

Dowody wszystkie powinny być dobrze obmyślane i takie, żeby im nic nie można było zarzucić ze stanowiska logicznego. Przytaczając słowa Pisma św. i Ojców, nie powinniśmy zbyt śmiało i nieoględnie wysnuwać z nich wniosków, bo łatwo możemy się spotkać z uzasadnionym zarzutem: „*non sequitur*!“ „Z tych słów nie wynika jeszcze bynajmniej prawdziwość twego twierdzenia!“ Z tego np., że z pomiędzy 600.000 Izraelitów, wyprowadzonych z Egiptu, tylko dwóch weszło do Ziemi obiecanej, nie można wysnuwać wniosku, że na 600.000 chrześcijan dwóch tylko dostąpi zbawienia. Sławne kazanie Massillon'a (którego główną treść wielu niestety już powtórzyło) „O małej liczbie wybranych“ zawiera cały szereg wniosków nie uzasadnionych logicznie![1]).

Błędy tego rodzaju (na których łatwo mogą się poznać uczniowie klas wyższych) muszą przyczyniać się bardzo do osłabienia powagi Słowa Bożego. Chcąc się ich ustrzedz, trzeba najpierw zapoznać się w pewnej mierze z nauką logiki, a potem zastanawiać się krytycznie nad wartością każdego argumentu, który chcemy przytoczyć. Samo nagromadzenie licznych cytatów z Pisma św. i Ojców nie jest jeszcze udowodnieniem tezy, której bronimy. Lepiej przytoczyć tylko jeden lub dwa teksty, dodając do nich dobre wyjaśnienie niż cały szereg zdań, których słuchacze nie rozumieją. Szczególnie w czasach dzisiejszych, wobec kształcącej się młodzieży, nie może wystarczać powoływanie się na powagę Ojców — a nawet i samego Pisma św., ale trzeba przeprowadzić zawsze argumentacyę gruntowną, jasną i zajmującą, w sposób apologetyczny, zastósowany do poziomu umysłowego młodzieży.

Jak w każdej nauce religijnej, tak w szczególności w egzortach trzeba unikać osnowy banalnej, niegodnej

---

[1]) Por. recenzyę Tomu XI. „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej“ w Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 410—414.

mowcy kościelnego. Przyczyną tego błędu bywa albo brak należytego przygotowania egzorty albo też korzystanie z lichych, tuzinkowych utworów homiletycznych. Banalne są np. zdania następujące z homilii Königsdorfera[1]): „Ale mówią niektórzy: nigdy jeszcze nie była wiara chrześcijańska w tak niebezpiecznem położeniu, jak dziś. Chrześcijanie! Nie bądźmy do tego stopnia bojaźliwi! Kościół już był nieraz w daleko krytyczniejszem położeniu niż teraz. Ale wróćmy się nazad do Ewangelii św.... Ci uczniowie w swem krytycznem położeniu okazali gniew ku P. Jezusowi, bo jak pisze Marek św., odezwali się w te słowa: Mistrzu! i nic ciebie to nie obchodzi, że my giniemy? Być może, że dlatego nie mieli ufności w swym Mistrzu, że On pod ten czas spał, kiedy oni zostawali w największem niebezpieczeństwie“ itd.

Albo weźmy „myśli“ tego rodzaju, jak następujące: „Człowiek chciwy nie troszczy się o to, co mówi Zbawiciel; jego pierwszem i najważniejszem zdaniem zdobycie jak najwięcej majątku; po za tem nic go nie obchodzi. Spytajcie go, dla czego nie odmawia modlitw codziennych, a odpowie wam, że nie ma czasu, bo musi starać się o utrzymanie dla rodziny. Spytajcie, dlaczego nie przystępuje częściej do Sakramentów św.? — Bo nie może odrywać się od swych zajęć“ i t. d.[2]).

Zdania podobne nie wymagają oczywiście żadnego namysłu, żadnej pracy, żadnego przejęcia się prawdami Ewangelii, — ale też odbijają ogromnie od myśli kaznodziejskich, godnych tej nazwy, — nie mogą do nikogo przemówić, nikogo zająć, muszą przebrzmiewać bez żadnego wrażenia i nie zachęcą nikogo do słuchania Słowa Bożego.

Całkiem inaczej wygląda treść nauki, jeżeli mowca zadaje sobie trochę trudu, jeżeli czerpie z Pisma św., z dzieł Ojców i innych dobrych pisarzy, ze znanych wreszcie źródeł wymowy, któremi są t. zw. „*loci communes*“. Są to niejako miejsca, w których mowca znaleźć może zawsze pewien zapas potrzebnych mu myśli. I tak uwydatnia się za pomocą d e f i-

---

[1]) „Homilie katolickie“. Przekład polski. Warszawa, 1856. Tom I. str. 56—57.

[2]) „Homiletyka“, październik 1911, str. 307.

nicyi krasomowczej główne znamiona rzeczy, jej ważność i wielkość albo też jej nikczemność i ohydę. — Mówiąc np. o grzechu śmiertelnym, nie można poprzestać na przypomnieniu jego definicyi katechizmowej, ale trzeba go określić jako zuchwały rokosz sługi przeciwko Panu, jako zdeptanie praw królewskich, jako obelgę, wyrządzoną najwyższemu Majestatowi, jako objaw szkaradnej niewdzięczności syna względem najlepszego Ojca, jako zabicie własnej duszy itd. W ten sposób nasuwa nam już sama definicya grzechu cały szereg pobudek, które powinny słuchaczy odwodzić od grzechu i za pomocą których możemy dobrze tezę swoją uzasadnić.

Drugi „*locus communis*“ nosi nazwę: „gatunek i rodzaj“. Tak zowie się w logice stosunek pojęcia mniej ogólnego („rodzaj“) do ogólniejszego („gatunek“). Mówiąc np. o rozmowach nieprzyzwoitych, mogę przytoczyć pobudki, które nas powinny nakłaniać do unikania wszystkiego, co obraża świętą cnotę czystości. Mówiąc o obowiązku udzielania jałmużny, można i trzeba wymienić różne jej rodzaje.

Trzeci *locus*, szczególnie ważny, z którego korzysta się prawdopodobnie najwięcej, zowie się: przyczyna i skutek. A mianowicie odróżniamy pojęcie przyczyny celowej od przyczyn sprawczych. Każda czynność rozumna powinna zdążać do jakiegoś celu. Mówiąc zatem o różnych pracach i zabiegach ludzkich, trzeba mieć na oku ich cele, o ile są godziwe lub niegodziwe; z pojęciem zaś celu związane jest jak najściślej pojęcie środka: „*Qui vult finem, debet velle et media!*“ Kto chce unikać grzechu, kto chce się podźwignąć z jakiego nałogu, musi używać środków do tego koniecznych, a więc modlić się, czuwać ciągle nad sobą, nie narażać się na pokusy, spowiadać się często itd.

A dalej musimy bardzo często w naukach naszych uwzględniać ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy przyczyną sprawczą a skutkiem: jednakowe przyczyny sprowadzają jednakowe skutki wśród jednakowych okoliczności. Lenistwo, opieszałość, niewstrzemięźliwość, żądza używania doprowadzają do nędzy i ruiny zarówno jednostki, jak i całe narody; — praca, oszczędność, hart duszy, panowanie nad sobą — oto czynniki, którym inni zawdzięczają swoje powo-

dzenie. Ze skutku poznajemy przyczynę a znając przyczyny działające, możemy przewidzieć, jaki będzie skutek. Wogóle jest właściwością rozumu, że zawsze pyta się o przyczynę: dlaczego to i owo się dzieje, dlaczego mamy postępować tak a nie inaczej. A więc i w kazaniu i w egzorcie trzeba każde pouczenie uzasadnić, zamiast poprzestawać na kwiecistej frazeologii lub nastrojach sentymentalnych. Tak np. zestawia Segueri w swojem 28 kazaniu wielkopostnem skutki, które sprowadza grzech śmiertelny: grzesznik był przedtem synem Bożym, — teraz stracił wszystkie prawa, przywiązane do tej godności; — co więcej, on zerwał już wszelki związek z Bogiem, stracił wszystkie dawniejsze zasługi swoje, podobnie, jak ogrodnik, któremu naraz cały sad zniszczono a nadto uczynił Boga swoim nieprzyjacielem. Nic mu nie pomoże żaden dobry uczynek, dopóki nie nawróci się, nie pomoże modlitwa ani przyczyna Świętych; — na twarzy więc człowieka, który popełnił grzech śmiertelny, nigdy nie powinien zawitać uśmiech.

Szczególnie w tym wypadku może silne zrobić wrażenie odmalowanie skutków jakiegoś występku, np. nieczystości, jeżeli skutki te są widoczne i słuchaczom znane.

Czwarty „*locus*“, nasuwający również dużo myśli mówcy przydatnych, nosi miano o k o l i c z n o ś c i. Mówiąc o jakimkolwiek uczynku, można sobie zadać siedem pytań następujących: K t o go popełnił? C o zrobił ten człowiek? Gdzie? Kiedy? Dlaczego? Jakiego użył sposobu? Jakich środków pomocniczych? („*Quis? quid? ubi? quibus auxiliis? cur? quomodo? quando?*“). Takie rozpatrywanie okoliczności jest nieraz konieczne, dopomaga zaś często do wydobycia z kilku słów Pisma św. całego szeregu myśli bardzo dobrych. Tak np. zastanawia się św. Jan Chryzostom w jednej z homilii swoich nad słowami następującemi I. listu św. Pawła do Tymoteusza (5, 23): „Wody jeszcze nie pij, ale używaj potrosze wina dla żołądka twego i częstych chorób twoich“ i wysnuwa z tych słów naukę bardzo cenną. Pyta się naprzód, kto to pisze? — Wszak to ten sam św. Paweł, którego moc cudotwórcza tylu chorym przywróciła zdrowie! Czemuż nie uleczy i drogiego ucznia, który potrzebuje zdrowia do wykonywania

urzędu biskupiego? Bo wie, że taka jest wola Boża, żeby go uświęciły cierpienia cielesne; nieraz bowiem choroba jest dobrodziejstwem, które człowiek powinien przyjmować z wdzięcznością itd.

Okoliczności miejsca, czasu, sposób działania, pobudki, któremi kieruje się osoba działająca, środki, których używa, to wszystko może przyczynić się w wysokim stopniu do ożywienia egzorty i do zbogacenia jej treści; — a przeciwnie cała jej osnowa będzie suchą i bezbarwną, jeżeli poprzestaniemy na samem tylko wyjaśnianiu dogmatów i przykazań.

Ważne są wreszcie i te *loci communes*, za pomocą których wykazuje się, czem jest przedmiot w porównaniu z innymi. Tu należą: porównanie właściwe i przeciwieństwo czyli antyteza. O ile potrzebne jest wymowie kaznodziejskiej porównanie, o tem poucza nas już przykład samego Zbawiciela, który najgłębsze prawdy uczynił nawet dla prostaczków zrozumiałemi przez podobieństwa i przypowieści. Dobre porównania nie tylko są ozdobą każdej nauki, nie tylko dodają jej życia i wdzięku, ale rzucają jasne światło na wyłuszczane w niej prawdy i zbogacają jej osnowę nowemi myślami.

„Cóżbyśmy powiedzieli o człowieku“ — mówi błog. Jan de Avila[1]) — „któryby nazbierał błyszczących kawałków szkła i spodziewał się za nie kupić dużo ziemi, a mniejby sobie cenił złoto lub srebro? Otóż i my błądzimy podobnie, kiedy nam się zdaje, że możemy posiąść Królestwo niebieskie za pewne nabożeństwa, albo i uczynki, które błyszczą się w oczach ludzkich i wydają się bardzo dobrymi, lecz w oczach Bożych nie mają wartości, a kiedy nie staramy się o złoto, o prawdziwe i drogocenne monety. „Radzę ci, abyś sobie kupił u mnie złota, w ogniu doświadczonego, abyś się zbogacił!“ mówi P. Jezus do człowieka ubogiego w cnoty (Obj. III, 18). A cóż to jest za złoto? — spytacie. Tem złotem jest owa miłość prawdziwa ku P. Bogu, doświadczona w ogniu przeciwności, która czyni człowieka zawsze gotowym do spełniania Jego woli i sprawia, że człowiek zapiera się samego sie-

---

[1]) Wyd. madryckie z r. 1905, tom. II. str. 328.

bie, wyrzeka się wszystkiego, co jemu się podoba a nie podoba się Bogu, dla Niego pracuje i dla Niego cierpi i coraz bardziej staje się podobnym do owego wzoru, jaki nam postawił Ten, który zawsze wypełniał wolę nieb. Ojca i do nas nie przestaje wołać: „Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca“ (Mat. 11, 29).

Św. Leonard w jednem ze swoich kazań porównywa grzech do kłody, płynącej na stawie; jak ona wydaje się lekką na wodzie, jedną ręką możesz ją popychać, ale skoro zbliży się do brzegu i chcesz ją wyciągnąć, wtenczas dopiero poczujesz, jak ona jest ciężka; podobnie ma się z grzechem: dopóki cię lekko unoszą fale żywota, dopóki jesteś zdrów i pełen sił i cieszysz się blaskami i piankami, co mienią się na powierzchni wody, nie cięży ci jakoś i grzech; ale „u brzegu, u brzegu wieczności“ woła dalej św. Leonard „czekam na ciebie, zatwardziały grzeszniku! wtedy mi powiedz, czy to lekka jest rzecz, dźwigać na sobie winy śmiertelne, a nie zgładzone pokutą“!

Cała treść nauki Kepplera „O bojowaniu chrześcijańskiem“, zamieszczonej w Mies. Kat. i Wych. z r. 1912 (na str. 403—407), jest wysnuta z jednego porównania, podobnie jak homilia Schäfera o „Mieście na górze“ (tamże na str. 208—213).

Bardzo dobre jest także porównanie, którego użył św. Leonard w swojem kazaniu o grzechu powszednim:

„Kiedy Saul zakazał wojsku jeść do wieczora przed końcem bitwy z Filistynami, spożył syn jego trochę miodu i za to miał ponieść śmierć. „Skosztowałem trochę miodu, zawołał z boleścią, a oto umieram“. (I Król. 14, 43). Kilka więc kropel miodu naraziło na śmierć Jonatana. — Podobnie mógłby powiedzieć niejeden młodzieniec, że kroplą miodu było owo czułe spojrzenie, które go zraniło przy owej zabawie wieczornej; a jakież wywołało namiętności i „oto umieram“! Kropelką miodu, mogłaby powiedzieć niejedna niewiasta, był ów uśmiech uprzejmy, owo dotknięcie ręki, a do czegoż mnie doprowadziło! „Oto umieram“! Kroplami miodu, mógłby powiedzieć niejeden kupiec i rzemieślnik, były owe drobne zyski, na które się łakomiłem, ale one złożyły się na taki ciężar, że

pod nim upadam, bo nie zdołam wszystkiego wynagrodzić i oddać -- i „oto umieram“! Rozważcie tylko i wy, kochani bracia, jaki był początek występnego życia, które prowadzicie teraz? Czy nie było tym początkiem jakieś spojrzenie, jakiś żart, jakiś grzech niewielki? „Każdy grzesznik zaczyna zwykle, jak mówi św. Augustyn, od małej jakiejś swobody, a potem już wykracza zuchwale, a kończy bezwstydną rozpustą“. Początki złego są zwykle podobne do pięknych a niewinnych kwiatów: „Chodźmy w wieńcach różanych“ — mówią ludzie, którzy zaczynają grzeszyć, — jak czytamy w Księdze Mądrości (2, 8), ale cóż słyszymy dalej: „żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza“! Już oni kwiaty depcą nogami! A w końcu mówią: „Uciśnijmy ubogiego sprawiedliwego... ani się starca wstydajmy... a moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości“! (Ib. 10, 11). (Dok. nast.).

X. A. P.

Nasza młodzież.

(*Kilka uwag z powodu referatu Dra Krotoskiego*).

Dla p. Dra Krotoskiego winniśmy mieć głęboki szacunek, bo jako pedagog i pisarz pracuje wraz z nami. Wiadomo, że przy sposobności rozmaitych zjazdów i uroczystości p. Dyrektor Krotoski stale zwraca uwagę społeczeństwa i kół nauczycielskich na czynnik religijny w wychowaniu, że podkreśla wszędzie potrzebę i znaczenie wiary katolickiej. Należy podnieść tę odwagę i konsekwencyę p. Krotoskiego. Nie lękał się ściągnąć na siebie gromów potępienia i oburzenia, a może nawet lekceważenia, gdy szło o obronę św. Stanisława Biskupa Męczennika. Może inni byli więcej powołani mocą stanowiska swego do wyświetlenia problemu, postawionego przez prof. Wojciechowskiego, ale ci inni nie odezwali się z delikatności czy z obawy o utratę wziętości w pewnych kołach. P. Krotoski wystąpił od razu jasno i stanowczo i spowodował dyskusyę w kołach uczonych, która ogromnie stępiła

ostrze wywodów autora Szkiców. Rzecz oczywista, że nie można przypisywać prof. Wojciechowskiemu wrogiego usposobienia względem głównego Patrona Polski, ani jakiejś tendencyi z góry obmyślonej przeciw Świętemu. Z drugiej jednak strony byłoby źle, gdyby ze strony katolickiej nie podniósł się był głos żaden, gdyby wywody Szkiców o św. Stanisławie przyjęto w całej rozciągłości bez zastrzeżeń jako ostatnie słowo nauki. Dyskusya była tu konieczną, a właśnie p. Krotoski rozpoczął ją i wywołał na kartach Przeglądu Powszechnego. Z tego tytułu jesteśmy mu wdzięczni i chyba niechętnie rozpoczynamy z nim polemikę.

A jednak okazuje się i polemika potrzebną. Może się źle wyrażam: nie zamierzam właściwie polemizować z p. Dyrektorem, chcę raczej rozpocząć dyskusyę i przyczynić się do rozświetlenia niektórych szczegółów, podniesionych w referacie wiedeńskim. P. Krotoski, mówiąc na Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu o Eucharystyi i młodzieży[1], zajął się stanem moralnym i religijnym młodzieży naszej a ten stan wydał mu się tak przerażająco smutny, że mimowoli obudziła się w nim refleksya, którą też czytamy w referacie: „Twardym i pesymistycznym wydać się może komuś ten sąd mój. Ach jakbym się cieszył, gdyby mnie przekonano, że zdanie moje jest nieprawdziwe, zbyt czarne“. W tej refleksyi czuć jeszcze silniejszy odruch w zastrzeżeniu, jakie Autor uczynił, że mianowicie zdanie jego odnosi się tylko do „znacznej części wielkomiejskiej, nie całej naszej młodzieży“. Tego zastrzeżenia nie przewidywałem, czytając pierwszą część uwag p. Krotoskiego. Autor widocznie sam za mało miał na pamięci to zastrzeżenie, bo przedtem i potem wypowiadał sądy o ogóle naszej młodzieży, a owa refleksya była tylko mimowolnym odruchem duszy pedagoga i Polaka.

Rzeczą jest naturalną, że i w czytelniku mogą powstać refleksye przeróżne, zwłaszcza, jeśli ten lub ów autor porusza temat dość skomplikowanej natury, a wypowiada sądy ogólnikowe, nie opierając ich na cyfrach i materyale ściślej

---

[1]) Referat cały ogłoszony w „Miesięczniku katech.“ z listopada 1912.

opracowanym. Sądzę zatem, że wolno mi rozpocząć dyskusyę z Autorem o niektóre jego sądy o naszej młodzieży. Sprawa to bardzo ważna i trudna. Wszelki głos, który płynie z dobrej woli i troski o największe nasze dobra, powinien być wysłuchany. Zdaję sobie sprawę należycie z tego, że w kwestyi stanu moralnego i religijnego młodzieży jesteśmy interesowani my przedewszystkiem, że byłoby grzechem, gdyby katecheci zamykali oczy na rzeczywistość, choćby nawet bardzo smutną, bo do nich należy w pierwszym rzędzie uważać na rany, toczące młodzież i leczyć je wedle możności. Nie mam też wcale zamiaru ukrywać złego, przez to bowiem krzywdziłbym bardzo własne społeczeństwo. Nie chcę jednak z drugiej strony przerażać tegoż społeczeństwa obrazami, któreby przedstawiały stan młodzieży zbyt czarno. Nie zamierzam niczego ukrywać i nikomu schlebiać: chcę tylko powiedzieć, jak się ta sprawa mnie przedstawia, jak się przedstawia przeciętnemu katechecie lwowskiemu.

Otóż zaznaczę na wstępie, że obraz, jaki dał p. Krotoski w Wiedniu o stanie moralnym i religijnym młodzieży naszej, wypadł stanowczo za czarno. Za czarno wypadł przedewszystkiem dlatego, że Autor nie podniósł żadnych stron jasnych w życiu naszej młodzieży, a chyba być nie może, aby ich sam nie widział. Jakto? Młodzież katolicka i polska miałaby być zupełnie bez ideałów, bez zapału, bez cnoty? To wieki kultury katolickiej i polskiej miałyby być bez wpływu na młodociane umysły i serca? Czyżby młodzieży naszej najmłodszej i starszej miało być obcem wszelkie uczucie szlachetniejsze?

Stykałem się z młodzieżą czas dłuższy i nieraz, patrząc na jej postępowanie i zachowanie się, doznawałem pewnego smutku i żalu. A jednak nie wolno mi taić, że nieraz byłem też dziwnie ujęty jej szlachetnością i poczciwym sposobem myślenia. Pomijam już wypadki, w których koledzy pomagali kolegom i to w sposób dyskretny i szlachetny. — Zwracam uwagę, że wszelka myśl piękna, poruszona w klasie szczerze, znalazła jakiś oddźwięk w duszach większej części młodzieży. Brak jej było często wytrwałości, pojmowała czasami rzeczy na opak, czuć było niekiedy wpływ frazesu, może jakiś pro-

wodyr teroryzował wszystkich: w ogólności jednak myśli dobre i piękne znachodziły łatwy przystęp do serc młodych. Ogół młodzieży, mimo upadków i ułomności swojej, miał cześć dla cnoty i dla tego, co dobre. To nam właśnie tłumaczy, że młodzież nasza dała się chętnie użyć do czynnego popierania przemysłu swojskiego i bojkotowała obce wyroby przyborów szkolnych, że garnie się do organizacyi skautów, choć tam wprowadzono dość surową karność, że da się wciągać z łatwością do rozmaitych związków patryotycznych.

Może kto powie, że to rzeczy bez znaczenia, gdy idzie o stan moralny i religijny naszej młodzieży? Wolno i tak komuś sądzić, lecz każdy musi przyznać, że i te objawy coś przecież mówią i że nie można ich pomijać, gdy się o tej młodzieży chce wydać sąd ogólny. P. Krotoski tych stron jasnych — a możnaby ich znaleźć znacznie więcej — nie podniósł i to jest jedna przyczyna, dla której sąd jego uważam za jednostronny i za czarny.

Są jednak inne jeszcze przyczyny i to ważniejsze. Pan Krotoski przesadził w czarnych kolorach, malując niemoralność i niereligijność młodzieży. Dotykam sprawy delikatnej, dotknąć jej jednak muszę, skoro ją poruszył w sposób przerażający doświadczony pedagog i dyrektor gimnazyalny.

Naprzód co do rozpusty.

Autor mówi w referacie: „Kto śledził pilniej tajniki naszej młodzieży wielkomiejskiej, ten z przerażeniem widzi taką zgniliznę moralną i taki upadek moralny w tych dzieciach jeszcze niedojrzałych, a już do szpiku przegnitych, że mimowoli wyrywa się Dantejskie: Lasciate ogni speranza". „Onania, nieprzyzwoite rozmowy i rysunki są na porządku dziennym u chłopców klas pierwszych". „Do domów publicznych uczęszczają całe klasy". „Nawet wycieczki nasze naukowe i pielgrzymki wyzyskiwane są nieraz na rozpustę przez część naszej młodzieży. Stwierdzają choroby weneryczne, grasujące wśród młodzieży. Przed 8 laty sporządzona statystyka tych chorób przez młodzież krakowską wykazała w wyższych klasach niektórych zakładów aż 23% uczniów wenerycznie zarażonych".

Tak smutny ma być stan młodzieży naszej.

Przypuszczam jednak, że na szczęście nasze tak źle nie jest.

Nie przeczę, że „cynizm i wyuzdanie szkolnych dandysów po wielkich miastach przechodzi niejednokrotnie wszelkie pojęcie“. Sam niestety widziałem na własne oczy wyzywające zachowanie się pewnej grupy jednostek z pośród studentów wobec młodzieży żeńskiej, wracającej ze szkoły do domu. Ale potrzeba dodać, że takich dandysów na tysiące młodzieży szkolnej we Lwowie jest stosunkowo niewiele, że pochodzą oni z nieco „lepszych“ domów, że z winy rodziców czy dozoru domowego stroją się w sposób krzyczący i wałęsają się głupio po ulicach. To garstka tylko wobec tysięcy, a te tysiące walczą niekiedy z niedostatkiem różnego rodzaju i dandysostwo byłoby dla nich luksusem zbyt wielkim. Wśród tych tysięcy nie brak jednostek, które na owych dandysów patrzą z politowaniem, a dla wałęsania się po ulicach czują pogardę. Są i tacy, spotykałem się z nimi we Lwowie.

Cyfra „zarażonych“, aż 23%, wydaje się znów przesadzoną. Przykro o tem mówić, ale potrzeba. Dr. Hornung przed kilku laty badał szczegółowo i bardzo dokładnie stan całej młodzieży w jednym z zakładów lwowskich i znalazł takich 1% czy 3%[1]) a dodam, że szkoła owa nie miała wcale opinii najlepszej, przeciwnie uchodziła za jedną z najgorszych. Do 23% było tu w każdym razie bardzo daleko. Nie ukrywam, że młodzież starsza zna niestety, a nawet odwiedza domy publiczne, że częściej jeszcze nawiązuje stosunki zakazane wskutek braku nadzoru, lub nawet ze zgodą cichą nadzoru domowego w domach własnych lub sąsiednich ze służącemi, ale znów sumienie każe mi przestrzedz przed wysnuwaniem wniosków przesadnych.

I katecheci przecież zajmują się temi sprawami, a mogą znać w ogólności lepiej stan młodzieży, niż ktokolwiek inny, bo stykają się bezpośrednio z jej sumieniem przy spowiedzi. A właśnie zdaniem katechetów pojawiają się w dziennikach

---

[1]) Wyniki badań swoich ogłosił w swoim czasie w Muzeum, nie mam jednak pod ręką odnośnych zeszytów, dlatego nie podaję cyfry dokładnej.

w tym przedmiocie notatki przesadne i niesprawiedliwe. Nam się zdaje, że jest pod tym względem lepiej, niżby można sądzić po pewnych uwagach dzienników i moralizatorów. Nie piszę tego, aby usypiać czujność czynników, powołanych do strzeżenia młodzieży, bo ta czujność jest bardzo potrzebną i musi być ciągle zwiększaną. Ale należy podnieść głos protestu, gdy się rzuca oskarzenie ogólne pod adresem młodzieży wielkomiejskiej, że jest ona „przegnitą już do szpiku".

Zdarzyć się może, że w tej lub innej klasie jakiś szkodnik działa źle i demoralizująco i że pociągnie za sobą koło innych więcej lub mniej liczne. Może się to dziać zarówno w mieście wielkiem jak małem. Trzeba jednak powiedzieć zarazem, że takie gorszenie innych i bezwstyd wywołuje też oburzenie u niektórych kolegów, że wskutek właśnie tego oburzenia w klasach niższych uczeń mówi o tem niekiedy katechecie lub gospodarzowi klasy, — w wyższych zaś klasach wielu uczniów trzyma się zdala od tych jednostek przegnitych.

Natura ludzka niestety nosi już w sobie zarody złego i stąd jednostki zwyrodniałe i przegnite znachodziły się zawsze i wszędzie. Nie należy więc przedstawiać rzeczy w ten sposób, że dzisiaj w porównaniu z czasami przeszłymi jest źle rozpaczliwie, że trzebaby powtarzać Dantejskie: „lasciate ogni speranza!" Mojem zdaniem można raczej podziwiać i cieszyć się, że mimo tylu obrazków pornograficznych w każdem niemal oknie wystawowem, mimo tylu lekkich powieści i tak wielkiego zepsucia po wielkich miastach, lwowska młodzież szkół średnich jest jeszcze taką, jaką jest, że nie jest jeszcze więcej zepsutą. Jednostki „przegnite", o jakich mówi p. Krotoski, należą zd. m. do wyjątków, wyjątkowe też z pewnością są wypadki, w których młodzież używała wycieczek naukowych lub pielgrzymek do celów rozpusty — ja o wypadkach takich wcale nie słyszałem.

Jeśli pominiemy onanię, która rzeczywiście grasuje między młodzieżą i z którą walka jest bardzo trudną z przyczyn rozmaitych, możnaby twierdzić, że ogół młodzieży opiera się pokusom więcej lub mniej skutecznie, że nie jest wcale „zepsuty do szpiku", przeciwnie, stara się unikać grzechów nieczystych. Często młodzież bywa lepszą niż się przedstawia

w rozmowach między sobą. Raz jeszcze powtarzam, że należy czuwać bardzo nad zdrowiem moralnem młodzieży, bo jej grozi z rozmaitych stron wiele niebezpieczeństw i wiele dusz młodych gubi się w tych niebezpieczeństwach — ale do załamywania rąk z rozpaczy, do wołania, że panuje wśród młodzieży „wprost zdziczenie i wyuzdanie kompletne“, na szczęście nie widzę znów powodu.

Przechodzę do rzeczy najważniejszej w referacie p. Krotoskiego, do stanu religijnego młodzieży. Stan ten przedstawia się zdaniem referenta znów bardzo rozpaczliwie. Panować ma wśród młodzieży, „jeżeli nie zupełny nihilizm religijny, to gruntowny indyferentyzm“. Dziecko nie wynosi wiary z domu rodzicielskiego, chyba, że pochodzi ze wsi, a w szkole „drwią z wiary i nabożeństw starsi koledzy, lekceważą ją niekiedy profesorowie, poniewiera nią otoczenie na tanich zwłaszcza stancyach“. „A czyż mało uczniów wielkomiejskich — pyta Autor — przystępowało do Komunii po orgiach i pijatykach nocnych albo dzień Komunii sprofanowało orgiami w lupanarach?“

Znów zaznaczę, że sąd p. Krotoskiego jest tu za surowy, bo ogół młodzieży naszej szkolnej nie jest wcale pod względem religijnym nihilistycznym, nie jest nawet „gruntownie indyferentnym“. Autor przytoczył przykład, że jakiś student przystąpił do biskupa w konfesyonale i powiedział mu, że przystępuje tam dla tego tylko, że zmuszają go do spowiedzi. Słusznie piętnuje Autor zachowanie się owego studenta jako zuchwałe, ale jest rzeczą widoczną, iż student ten uległ wpływowi propagandy antyreligijnej, że stracił sąd własny. Młodzież ma dużo zdrowego rozumu, umysł jej bywa prosty i jasny. Propaganda fanatycznie antyreligijna od dłuższego już czasu pracuje wśród młodzieży — wystarczy czytać w tym względzie niektóre notatki, odezwy i rozprawy w „Krytyce“ krakowskiej — cóż więc dziwnego, że ten lub ów młodzieniec da się zasugestyonować i opanować przez tę propagandę? Byłoby rzeczą wprost nie do uwierzenia, gdyby ta propaganda nie pozyskała zgoła nikogo.

Z drugiej jednak strony należy podnieść, że przeciw tej propagandzie antyreligijnej wystąpiła też część młodzieży sa-

mej, że młodzież sama propagandę tę potępiała i o krążących odezwach uwiadamiała katechetę lub dyrektora. Co więcej, ta propaganda, chociaż nawet nie zwalczana przez młodzież, nie czyniła w niej szczerb nadzwyczajnych, rozbijając się właśnie o zdrowy sąd młodzieży, o jej zdrowy instynkt. Nihilizmu religijnego u młodzieży naszej na szczęście jest mało, wiele natomiast jest obojętności i to praktycznej. Znów doświadczenie nasze dozwala nam stwierdzić, że także pod względem religijnym u młodzieży naszej jest znacznie lepiej, niżby można sądzić na podstawie tego, co się nieraz czyta lub słyszy. (Dok. nast.).

X. Szydelski.

Istota i rozwój historyczny zagadnienia o sumieniu.

I.

W najnowszej dobie daje się odczuć coraz większe zainteresowanie kwestyami etyki. Nic dziwnego, że i tor, po którym snuła się dotąd myśl apologetyczna, zwraca się coraz wyraźniej w tym kierunku. Podobnie jak w czasach największej wybujałości materyalizmu, wciskającego się zuchwale we wszystkie dziedziny wiedzy, trzeba było mu przeciwstawić wyspecyalizowaną aż do najdrobniejszych szczegółów apologię dogmatów chrześcijańskich, tak i obecnie, wobec zasadniczego zwrotu myśli filozoficznej od źródeł bytu ku źródłom działania, musi jej i apologetyka umiejętna poświęcić baczną uwagę, aby bezustannie zmieniającym się i krzyżującym poglądom etycznym przeciwstawić na trwałych posadach oparty chrześcijański pogląd na życie i jego wartość. To jest bez wątpienia „rationabile obsequium“, z którego winna się wywiązać w obecnej dobie nauka katolicka.

Najnowsze kierunki w dzisiejszej etyce, acz bardzo między sobą rozbieżne, mają jednak wspólne znamię rady-

kalizmu: badają podstawy ustroju moralnego w świecie i człowieku, ale całe to badanie ma cechy negatywne, burzące.

Z naszej strony winniśmy im przeciwstawić również „pracę u podstaw“, ale pozytywną, twórczą, broniącą zasad starych — nie dla tego, że są stare i konserwatywne, ale że są prawdziwe. Dadzą się one streścić w dwu tezach stanowiących podłoże wszelkiej etyki, idącej w ślad za rzeczywistością:

I. Istnieje pewien objektywny, od nas niezależny „zakon przyrodzony“;

II. stróżem tego zakonu, podmiotowym jego organem, heroldem, obwieszczającym go jednostkom, jest sumienie. Jeśliby komu ten sposób sformułowania podstaw etyki wydał się zbyt popularnym, za mało naukowym, to możnaby te dwie tezy w innej nieco, więcej po nowożytnemu brzmiącej formie postawić: U ludzkości wszystkich czasów da się niezbicie stwierdzić pewna prawidłowość moralna, to jest: stałe ocenianie, taksowanie świadomych i wolnych uczynków ludzkich, własnych i cudzych jako „dobrych“ lub „złych“, według pewnych swoistych norm i prawideł. Prawidłowość ta nie jest wytworem podmiotu, ale czemś pozasobnem, mającem swą racyę bytu w objektywnym porządku rzeczy. Człowiek każdy ze swej strony posiada w sobie zdolność, dyspozycyę psychiczną przyswajania sobie tych norm, stosowania ich do konkretnych wypadków — a zarazem przekonanie i poczucie ścisłej, wewnętrznej, całkiem w swym rodzaju odrębnej zawisłości swej od nich w swem działaniu i sądzeniu swoich i obcych uczynków — zależności tak kategorycznej i z taką narzucającej się powagą, choć pozbawionej sankcyi fizycznej, że choć nieraz na przekór jej postąpi, choć wbrew normom mówi lub czyni, rodzące się w ślad za tem przekroczeniem poczucie gwałtu, zadanego przez niego prawu, tem silniej, tem dobitniej zależność onę mu przypomina. Zdolność tę ogół ludzi nazywa s u m i e n i e m.

Ale łatwo jest tezę postawić, trudniej ją uzasadnić i obronić, zwłaszcza, że niewielu nowoczesnych etyków

pisać się będzie w zupełności na postawione przez nas twierdzenia. Fakt istnienia prawidłowości moralnej i jego podmiotowego organu, sumienia, uznają wszyscy, ale w tłumaczeniu tego faktu uciekają się do źródeł radykalnego, ewolucyonistyczną teoryą zabarwionego empiryzmu, lub niewyraźnego subjektywizmu w tej lub owej postaci. Trzebaby zatem, w celu zupełnego wykazania prawdziwości naszych też, określić bliżej zjawiska prawidłowości moralnej, zbadać quaestionen facti i juris tej dziwnej a świadomej nam zależności naszej od nakazów sumienia, wejść w przyczyny i powstanie tej zależności, zdać sobie sprawę, czy sumienie samo z siebie wyroki swe wysnuwa, czy też je czerpie skądinąd, czy ma ono siedlisko w rozumie, czy też raczej w uczuciu i woli. Dopiero na podstawie tych poszukiwań, po wniknięciu w ontogenezę sumienia, można dojść do ugruntowanego przekonania, że głos sumienia nie jest, jak mniema ewolucyonistyczny empiryzm, jedynie formą wysubtelnioną pierwotnych neutralnych, to jest wszelkiego etycznego charakteru pozbawionych popędów, które dopiero powoli, drogą ewolucyi rozwijają się w coraz bardziej wyraźne etyczne uczucia, a stąd jedynie, dzięki wrodzonej potrzebie pomocniczych rozumowych konstrukcyi przekształconych w określone prawidła moralne, narzucające nam swoją władzę jedynie dzięki wyrobionemu w nas od dzieciństwa, a nadto przekazanemu nam w spuściźnie przez tysiące pokoleń nałogowi stosowania się do nich, bez innej głębszej po temu racyi, — ale że wyroki sumienia są refleksem stałego porządku moralnego, opartego i ugruntowanego ontologicznie na istocie ludzkiej a ostatecznie na Bogu, że zatem są one odgłosem rozumnej natury ludzkiej, wyrazem postulatów, wynikających i związanych z jej ustrojem, których gwałcić nie wolno bez narażenia jej na uszczerbek — a w końcu i głosem Twórcy i Prawodawcy tej natury, od którego każdy jej uczestnik „in esse“ a więc „in operari“ jest zależnym.

Wyświetlenie tych zagadnień wymaga gruntownej analizy. Mamy zamiar zająć się niemi w szeregu odrębnych rozpraw.

Aby zyskać fundament do tej systematycznej części pracy i ułatwić sobie oryentacyę w labiryncie dzisiejszych teoryi etycznych, należy przedtem przedstawić w zarysie rozwój dziejowy poglądów na sumienie. Jeśli naogół historia est magistra vitae, to tem słuszniej można orzec o dziejach filozofii, że dają one klucz do zrozumienia i oceny niejednej zagadki niepokojącej długie szeregi pokoleń. Nie należy sobie wyobrażać, jakoby co moment nowe, niezwykłe rozwiązanie wiekowych zagadnień zjawiało się jak deus ex machina na widokręgu filozofii, przeciwnie co krok napotyka się ciągłość idei ludzkich, konstatuje się fakt, że co dziś na pozór przedstawia się jako teorya nowa i oryginalna, jest nieraz jedynie ostatniem słowem, pełniejszem wypowiedzeniem tego, co w myśli poprzedników nurtowało in germine.

Będziemy mogli przekonać się o tem niejednokrotnie w przebiegu niniejszego szkicu dziejowego zapatrywań na istotę sumienia.

II.

Wszelka próba wyjaśnienia faktów i zjawisk duchowych, objętych nazwą sumienia, wiąże się ściśle, jak to już zaznaczyliśmy, z pytaniem o jego powstaniu i związku z objektywnym porządkiem moralnym, gdyż tylko na podstawie obu tych danych da się wytłumaczyć prawodawczy i sędziowski autorytet, jaki sumienie w świadomości ludzkiej posiada. Zagadnienie zatem o istocie sumienia nie jest i nie może być czysto psychologicznym problemem. I metafizyka i teologia i etyka wchodzą w skład jego całkowitego oświetlenia i rozwiązania. Wszak gruntowne roztrząśnienie tej kwestyi potrącić musi o powstanie wszechrzeczy, o związek stworzenia ze Stwórcą, wreszcie i o samą ideę Boga i człowieka — a więc musi w zarysie uwzględnić cały pogląd na świat i życie. Z tej właściwej tematowi naszemu zasadniczości i organicznego związania z podstawami wszelkiego bytu, da się łacno wytłumaczyć dla czego filozofia starożytna prawie zupełnem milczeniem pominęła problem sumienia. Obserwacyi jego zjawisk, wy-

nalezienia technicznej dla nich nazwy, uznawania tej władzy wewnętrznej, akcentowania jej w prozie, w poezyi i w życiu nie brakło. Ale nigdzie nie spotykamy się z słabą choćby próbą wyjaśnienia istoty i znaczenia sumienia ze stanowiska psychologii lub etyki. Nie mogło być nawet inaczej, bo cała tak bujna i zdumiewająco twórcza energia filozoficzna starożytnych zużyła się i bez tego na dokonanie olbrzymiego dzieła. Z pieluch naiwnego myślenia, omotanego siecią fantasmagoryi mitologicznych, z których przez wieki musiała się dopiero otrząsać, przejść do zrozumienia praw, rządzących wszechświatem i władających niedostępną zmysłom wolą, dotrzeć do jądra kosmologicznych zagadek, drogą abstrakcyi zbadać podstawy logiki i zatopić się w πρώτη φιλοσοφία — to był krok olbrzymi i wprost czasu nie stało myślicielom starożytnym, by ukoronować dzieło swoje syntezą tych rozbieżnych działów filozofii w wyczerpującym poglądzie na sumienie. Atoli luźne w tej kwestyi spostrzeżenia, uwagi i refleksye, sporadycznie pojawiające się w tworach myślicieli i poetów, mają bądźcobądź istotną wartość — i to dwojaką: naprzód jako impuls i podłoże dla konstrukcyi teoretycznych wieków przyszłych — a dalej jako cenny materyał psychologiczny do badań nad powolnem urabianiem się i rozwojem obserwacyi i poglądów na typiczne, ale zawiłe zjawiska duchowe w sferze moralności.

Przyjrzyjmy się im nieco bliżej.

Możnaby w pewnym związku z głośną klasyfikacyą okresów wiedzy ludzkiej Augusta Comte'a ochrzcić pierwociny psychologicznej obserwacyi starożytności mianem okresu mitologicznego. Podobnie jak rozwijające się dziecko, tak i ludzkość na nizkim stopniu kultury potrzebuje znacznego czasu na wdrożenie się w myślenie wyszkolone, w tworzenie ściślejszych pojęć oderwanych. Działa na nią z wielką siłą, drogą zmysłowego postrzegania, zewnętrzne otoczenie. Równorzędnie z tem działaniem świadomość sygnalizuje człowiekowi o kulturze pierwotnej cały szereg zjawisk w jego wnętrzu, w jego duszy — a więc zjawisk własnych, ale przynależnych do innej sfery, do innego we-

wnętrznego świata. Na tem podwójnem podłożu zaczyna się w ślad za tem wrodzona człowiekowi, jako stworzeniu rozumnemu, praca umysłowa. Refleksya budząca się zastanawia się, rozbiera i klasyfikuje te dwa światy, szuka ich przyczyn i racyi ich objawów — ale szuka i bada jednostronnie: przytłaczający ogrom i żywość wrażeń zewnętrznych, bez przerwy karmiący wyobraźnię, wywiera na nią wpływ dominujący, tem bardziej, że popęd samozachowawczy zmusza człowieka do ciągłego zwracania się ku otoczeniu i szukania w niem środków do zaspokojenia potrzeb życiowych. Nic dziwnego zatem, że w świetle tej pierwszej, wrodzonej, naiwnej metafizyki, świat zewnętrzny wydaje się być „factum primarium" — i tworzy się sąd, że pełna rzeczywistość istnieje zewnątrz nas, dlatego, że się z zewnątrz żywiej narzuca, a stąd wniosek, że zjawiska i stany wewnętrzne, których istnienia jest się bezpośrednio świadomym, trzeba interpretować i ułatwiać sobie ich ujęcie na modłę świata zmysłów. I oto mamy wyjaśnienie tak częstej projekcyi tworów duchowych w świat zewnętrzny, pojawiającej się najpowszechniej w formie uosobień, wcieleń różnych stanów ducha w postaci ludzi lub półbogów, to ostatnie dzięki nadmiernemu rozciąganiu zakresu pojęcia bóstwa na wszelkie niezrozumiałe zjawiska[1]). To pierwotne stadyum napotykamy w pierwszych początkach budzącej się filozoficznej myśli greckiej. Pomijamy z umysłu badania nad obserwacyą zjawisk sumienia u Egipcyan, Fenicyan, w Assyryi i Babilonii, nie posiadamy bowiem żadnych bezpośrednich o tem wiadomości. Zwracamy tylko pobieżnie uwagę, że choć te narody dzięki wysoko u nich rozwiniętemu staraniu się o nabytki i kulturę czysto materyalną, dzięki wybujałemu życiu i działaniu na zewnątrz, objawiającemu się w przemyśle, handlu, podróżach, wojennych starciach, stwierdzały w praktyce zasadę: primum

[1]) Nie wdajemy się na tem miejscu wcale w dyskusyę o powstaniu i rozwoju idei Boga w ludzkości. Zaznaczamy tylko fakt dziś naukowo uznany jej powszechnego istnienia u wszystkich ludzi, zwracając uwagę na przesadne jej rozciąganie, czem tłumaczy się rozwój zapatrywań politeistycznych.

vivere, deinde philosophari, to jednak w ich legendach, wierzeniach i instytucyach religijnych idea sumienia i jego zasadnicze pierwiastki nie są zapoznane, owszem istnienie i moc obowiązująca prawa przyrodzonego i jego wewnętrzna sankcya, okazująca się w niepokoju i wyrzutach sumienia po zgwałceniu jego wyroków, są zazwyczaj wcielone w postaci bóstw, stróżujących nad wykonaniem obowiązków ludzkich i taksujących uczynki według niezależnej od ludzkich zamysłów i wyrachowań miary. Ocenie tej przez bogów dokonywanej, ludzie chcąc nie chcąc poddać się muszą (waga Osirisa). Wyłom w prawach rządzących działaniem ludzkiem, uważa się za zniewagę bezpośrednio bogom wyrządzoną, stąd oni są tych zniewag mścicielami — gniew ich, który serca ludzkie przeraża i trwogą napełnia, trzeba przejednać ofiarami, większemi lub mniejszemi — stosownie do przewinienia, aby przez nie stwierdzić swe upokorzenie wobec ich woli, odnowić swą zależność i poddanie się ich prawom i nakazem (krwawe i bezkrwawe ofiary u Assyryjczyków i Babilończyków). Prawdą jednak jest, że nadmierny dobrobyt a w ślad zatem idące wyuzdanie moralne tych ludów wpłynęły na przytępienie idei i ducha tych mitologiczno-etycznych wierzeń i praktyk — a miejsce ich zajął bezduszny formalizm lub gorsze jeszcze zwyrodnienie religijne. *X. Dr. Eustachy Jełowicki.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kilka uwag o działalności katechety, jako duszpasterza.

(Ciąg dalszy).

Niechaj im często przypomina obowiązek, nałożony na nas przez Chrystusa Pana, o upomnieniu braterskiem w właściwem świetle, niech zaklina i prosi starszych uczniów, w imię ich własnego szczęścia i lepszej doli całego narodu naszego, by czuwali nie tylko sami nad sobą, lecz

także nad młodszą bracią, — a cel swój osiągnie z pewnością.

Niech w każdej klasie oświadczy, że jeżeli uczniowie widzą coś takiego, co ubliża godności ucznia, jako katolika i Polaka, to niech starają się sami najprzód między sobą złe usunąć, a gdyby to nie pomogło, niech powiedzą otwarcie katechecie, ale we dwóch, lub trzech, że się źle dzieje w tym lub owym kierunku, natenczas nie narazi się na zarzut szpiegowania uczniów.

Wszelkie konferencye tajemne z uczniami i dawanie nieopatrzne posłuchu donosom ze strony niektórych uczniów, paraliżuje działalność katechety, a deprawuje jednostki między uczniami o słabym charakterze, które myślą, że donosząc na kolegów, wślizną się w łaski katechety. Jeżeli katecheta, uniesiony krewkością temperamentu, skrzywdzi ucznia mimowoli, niech błąd swój naprawi, choćby nawet publicznie w klasie, co mu bynajmniej nie przyniesie ujmy, lecz owszem powiększy tylko szacunek uczniów dla niego.

Szczególniejszą opieką powinien otoczyć uczniów najstarszych; powinien być dla nich starszym przyjacielem, nie skąpić rad serdecznych i przygotowywać ich na to, co każdego z nich czeka, kiedy opuści gimnazyum i wypłynie na wartkie fale życia uniwersyteckiego.

Niech ich zobowiąże przy opuszczeniu gimnazyum słowem honoru, że każdy z nich przynajmniej raz do roku będzie przystępował do spowiedzi i Komunii św., że w niedziele i święta nigdy nie będzie opuszczał mszy św., — a w końcu, że zbliży się na uniwersytecie do grupy młodzieży, która śmiało i otwarcie wyznaje hasła katolickie i polskie.

Poradną jest też bardzo rzeczą, by katecheta starał się zachować związek ze swoimi byłymi uczniami podczas ich pobytu na uniwersytecie, a ile możności, ubogich nawet wspierał materyalnie.

Do czynników destrukcyjnych, wnoszących zepsucie między młodzież, należą bezsprzecznie: teatr dzisiejszy,

kinematografy, niemoralne widokówki i różne pisma illustrowane, niby to „humorystyczne“.

Jeżeli przedstawienia teatralne w wielkich miastach psują niejednokrotnie młodzież, to cóż dopiero powiedzieć o teatrach, które zjeżdzają na prowincyę? Nie twierdzę tego o wszystkich, ale z długoletniego doświadczenia wiem, iż aktorzy częstokroć „pieprzą i solą“ sztuki tam, gdzie autor nie chciał „pieprzyć i solić“ — a czynią to dla „robienia kasy“. Z tego powodu powinien katecheta baczną uwagę zwracać na te przedstawienia i skłonić dyrekcyę, by wydała zakaz uczęszczania do teatru na przedstawienia niemoralne, porozumiawszy się poprzednio z gronem co do wartości każdego utworu zapowiedzianego. Uczniom zaś wytłumaczy przy sposobności znaczenie teatru we właściwem świetle, także ze stanowiska narodowego. To samo powiedziałbym mutatis mutandis o kinematografach, które się dziś tak bardzo szerzą.

Istnieją przepisy, ujęte w paragrafy kodeksu cywilnego, które w swoim czasie podałem na łamach „Gazety Kościelnej“, zabraniające umieszczania w oknach wystawowych widokówek niemoralnych, jakoteż illustracyi gorszących.

I w tym względzie wypada nam czynić, co tylko można, by wszcząć akcyę na szerszą skalę wśród rodziców i szerszej publiczności, mającą na celu usuwanie złego.

Widziałem nieraz małe chłopięta wystające przed oknami wystawowemi, gdzie umieszczono wstrętne widokówki i obnażone posążki.

W tym wypadku udawałem się wprost do właściciela handlu i żądałem usunięcia złego, zwyczajnie z powodzeniem.

Gdyby całe społeczeństwo, lub przynajmniej znaczny zastęp ludzi dobrze myślących zajął się energicznie tą sprawą, to zdaje mi się, iż możnaby tu zrobić wiele.

A teraz jeszcze dorzucę słów kilka o bibliotekach dla uczniów:

Każdy z nas wie o tem dobrze, jak doniosły wpływ wywierają na uczniów książki i dzienniki. To też stronnictwa przewrotu starają się różnymi sposobami pod pozorem i szumnem hasłem wiedzy i postępu łowić w swe sieci dusze uczniów.

Wobec tego powinien katecheta zwracać często uwagę swych wychowanków na dobór lektury, wykazywać im szkodliwe skutki, płynące z czytania złych gazet i książek, a zachęcać do czytania takich książek, które ich podniosą na duchu, oświecą i uszlachetnią. Zwróci też pilną uwagę na bibliotekę szkolną dla uczniów, sam zaś będzie się starał, by także dział religijny w tejże bibliotece co roku pomnażano nowemi wydawnictwami.

Nadto powinien mieć własną bibliotekę podręczną dla uczniów, by z niej mogli korzystać ci, którzy mają więcej czasu, ochoty i zdolności, lub którzy zwrócą się do niego z zaufaniem, gdy przechodzą t. zw. „wietrzną ospę“ — jak zwykłem zwać u młodych ludzi kryzys religijną, którą niejeden z nich przechodzi.

Wielu naszych uczniów po przybyciu na uniwersytet idzie na lep szumnych haseł socyalizmu, już jednak po roku z niesmakiem odwracają się od nich, z nielicznymi wyjątkami, ale cóż, kiedy w ich sercach zburzony został tron Boży, — osłabiona wiara i zdeptane ideały narodowe.

Tem bardziej więc trzeba nam usilnie przestrzegać młodzież przed temi niebezpieczeństwami, jakie ją czekają u progu życia uniwersyteckiego.

Przedewszystkiem zaś musimy w duszach młodzieńczych wzmacniać wiarę, sypać groble i stawiać szańce ochronne, by kwiat narodu, nadzieja i zadatek lepszej przyszłości Kościoła i Ojczyzny nie uległ przedwczesnemu zniszczeniu, by młode orlęta, które dopiero opuszczają gniazda i zrywają się do samoistnego lotu, nie spadły do błota z połamanemi skrzydłami i zakrwawionem sercem, nie zdolne już wznieść się w krainę ideału, niezdolne już do sumiennej pracy i poświęcenia się dla dobra współbraci.

To sypanie grobli, stawianie szańców i wałów ochronnych w duszach młodzieży musi się odbywać zawczasu i systematycznie.

Mamy zaś do dyspozycyi rozliczne środki w skarbcu naszej wiary św., by nimi wzmacniać wiarę w sercach młodocianych.

Przedewszystkiem katecheta powinien zaprawiać młodzież poruczoną swej pieczy do prawdziwej pobożności i bojaźni Bożej.

Powinien przypominać jej słowa Zbawiciela: „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł“?

Z tego powodu zwróci baczną uwagę na to, jak uczniowie odmawiają modlitwę przed nauką i po niej, jak się zachowują w kościele podczas mszy św., będzie zachęcał ich do częstej spowiedzi i Komunii św., poleci im uciekać się każdego dnia do Matki Najśw. na wzór św. Kazimierza, Stanisława Kostki i innych świętych młodzieniaszków. Przestrzeże ich również przed mechanizmem w modlitwie i zbytecznym pośpiechem, tak częstym u młodzieży.

Szczególniejszą opieką powinien otoczyć młodzież dorastającą, w okresie, kiedy zaczyna dojrzewać, kiedy na horyzoncie jej życia ukazuje się straszliwy wróg w postaci zmysłowości.

Młodzieniec do niedawna skromny, pobożny i pilny popada w apatyę, traci ochotę do modlitwy, nauki, staje się krnąbrnym wobec przełożonych, to zaś zachowanie się jego jest pewnym znakiem, że zmysłowość wkradła się do jego serca i zaczyna w niem czynić smutne spustoszenie.

Jak każdej rany należy dotykać z wielką ostrożnością, tak i z młodzieniaszkiem, w tym stanie będącym, powinien katecheta ostrożnie postępować, by go nie zrazić i nie dać mu do poznania, iż się dorozumiewa, co się z nim dzieje.

Roztropność i gorliwość wskaże katechecie liczne sposoby i środki, jakimi go ma ratować. Nie omieszka więc w egzortach o nieczystości silnie zaakcentować, jak straszne skutki co do ciała i co do duszy sprowadza ten straszny występek, przypomni historyę ludów, które Bóg wymazał z historyi świata z powodu rozpusty.

Lecz na tem nie może poprzestać katecheta, bo motywy tego rodzaju, aczkolwiek od czasu do czasu silnie oddziałują na młodzież, to jednak nie są wystarczające, by niejednego mogły uratować od zguby. Wszak dobrze wiemy o tem, że młodzieniaszek, który zabrnął w nałóg nieczystości, będzie niejednokrotnie płakał nad swoją niedolą, a mimo to pierwsza pokusa przyprawi go znów o upadek. Tu trzeba tego czynnika nadprzyrodzonego, jakim jest łaska Boża i dlatego zachęci go do częstej spowiedzi i Komunii św., zaznaczając dobitnie, że nie ma dla niego ratunku innego, jak częste a godne przyjmowanie w Komunii św. Tego, który słowami „młodzieńcze, tobie mówię wstań" — wskrzesił młodzieniaszka z Naim!

Trzeba się jednak liczyć z tym faktem, iż uczniowie, hołdujący zmysłowości, niechętnie idą do spowiedzi nadobowiązkowej, dlatego skorzysta katecheta z każdej nadarzającej się sposobności, by uczniów n. p. jednej klasy kolejno nakłaniać do przystępowania do spowiedzi i Komunii św., n. p. z okazyi nabożeństwa różańcowego, majowego, dnia imienin i t. p.

Kiedy zaś nadchodzi uroczystość Patrona zakładu, niech katecheta wytłumaczy uczniom, że jest ich obowiązkiem przystąpić do spowiedzi św. celem zyskania odpustu, a nawet może wywrzeć na nich pewnego rodzaju nacisk, lecz roztropnie.

Nadto będzie się starał wlać w serce uczniów ufność i głęboką miłość ku Matce Najśw. przytaczając im przykłady wzięte z życia niejednego młodzieniaszka, który chodził drogami nieprawości, a później się nawrócił za Jej przyczyną.

A dalej: przedmiotem największej troski dla katechety są uczniowie, po których serca i dusze wyciągają ręce ludzie niepowołani. Mam tu na myśli tajemne agitacye różnego rodzaju. Któryż katecheta nie doświadczył na swych uczniach tej złowrogiej ręki? Jak rolnik, pracujący w pocie czoła, ani się spodzieje, z której strony nadciągnie burza i zniszczy owoc jego znojnej pracy, tak katecheta ani się obaczy, skąd nadejdzie nowe niebezpieczeń-

stwo i nowa klęska moralna spadnie na jego wychowanków.

Zważywszy przytem, że młodzież, to materyał zapalny i że łatwo daje się brać na lep haseł pozornie humanitarnych, a nawet częstokroć pokrytych płaszczykiem patryotyzmu, łatwo zrozumiemy, że walka z tym wrogiem jest trudna, bo się kryje w ciemnościach — a unika światła.

Lecz i w tym wypadku nie wolno nam opuszczać rąk, lecz w miarę możności musimy starać się zapobiegać złemu i ratować młodzież przed wilkami w owczej skórze. Tu potrzebnem jest zbliżenie się przyjacielskie katechety do młodzieży nietylko w szkole lecz i poza szkołą, oraz grona nauczycielskiego, a zwłaszcza tych profesorów, których młodzież lubi.

Trzeba często przypominać biednej, obałamuconej młodzieży, że to krecia praca wrogów naszego narodu i modlić się za nią.

W tym względzie są także pomocnymi czynnikami obchody narodowe, jak np. w rocznicę konstytucyi 3 Maja i inne, bo one budzą w sercach młodzieży miłość ku nieszczęśliwej Ojczyźnie. Trzeba jednak takie obchody urządzać okazale i postarać się zawsze o dobrego kaznodzieję, który ma przemawiać w kościele do uczniów.

(Dok. nast.)

X. Józef Wątorek.

Egzorta o „ludziach nie zrozumianych“[1]).

(Dla uczenic wyższych klas gimnazyalnych i seminaryów nauczycielskich).

Bywają godziny w życiu ludzkiem, w których samotność ma dla nas wielki urok, w których jej szukamy. W chwilach wewnętrznego skupienia, modlitwy radzi jesteśmy sami. Więcej nam odpowiada pusty, niż ludźmi przepełniony kościół i milsza cisza jego, niż śpiew rozmodlonego tłumu. A w tym kościele szukamy

1) Cf. Förster, Lebensführung. Wyd. 2 pg. 84.

nadto miejsca jak najbardziej skrytego, skąd widny jeno blask wiecznej lampki... I tu zaprawdę nam dobrze... Nie trzeba ludzi, oniby tylko zamącili rozmodlenie nasze... Zaprawdę: błoga samotność! Sam na sam z Bogiem!

Dobra samotność, gdy myśl nasza zapuszcza się w przeszłość, lub śmiałem skrzydłem o przyszłość potrąca i drogi buduje, któremi pójść ma życie ludzkie, gdy wstępuje na szczyty niedostępne dla innych i dumnie patrzy na powszedniość codziennego życia. Hej, — zna dobrze piękność tych chwil, kto je sam przechodził, kto z nich wyniósł odwagę i zapał do czynu, kto imał się po ich przebyciu najtrudniejszych rzeczy nawet, bo czuł, że w tej samotności dojrzało wszystko, co wielkie i święte w duszy jego. Wszak ci wielcy Ojcowie Kościoła III. i IV. i następnych wieków uważali czas przebyty w odosobnieniu, na pustkowiu za dowód, uprawniający ich do zabierania głosu w najważniejszych sprawach: „Z pustelni przychodzimy“! (wyd. „Ex eremo venimus!“)

Tak jest! Samotność była zawsze matką silnych i wybranych (Sheehan, Lucas Delmege wyd. 2. p. 196).

Ale jest jeszcze inna samotność, co nie podnosi i krzepi, ale przygnębia i przytłacza. Ty ją znasz dobrze i udręczenia jej nie są ci obce. Byłaś z pewnością nieraz w towarzystwie wesołem, żartującem i dowcipnem, a jednak nastrój otoczenia nie udzielał ci się, nie było ci swojsko między tymi ludźmi i czułaś się dziwnie samą mimo licznego zebrania i myślałaś o innych, z którymiby ci lepiej i przyjemniej było, którzyby rozumieli ciebie, a ty ich.

Lecz to wszystko drobnostką tylko, o której może i wspominać nie warto. Co najwyżej kilka godzin popsutej rozrywki. Gorzej jest, gdy chłód samotności owiewa nas w rodzinnym naszym domu. I to się czasem zdarza. Ojciec i matka i rodzeństwo kochają cię szczerze i radziby ci nieba przychylić. A przecież nie czujesz się szczęśliwą. Ich usposobienia, zapatrywania, upodobania, sposób myślenia, zamiary twojej osoby się tyczące, różne są od twoich, niezgodne z twoim charakterem. „Oni mnie nie rozumieją, nie są zdolni mnie zrozumieć! Jestem bardzo nieszczęśliwa“! — powtarzasz sobie z dnia na dzień, a poznanie tego stanu rzeczy powiększa tylko twą mękę duchową. W końcu marzysz o tym dniu, który przyniesie uwolnienie z pęt niewoli rodzinnego domu, gdy pójdziesz między ludzi, którzy cię zdołają odczuć, wyrozumieć.

Lecz niestety prędko przekonasz się, że o takich bardzo trudno, że nieraz wprost niepodobna ich znaleźć. Z początku zdawało się, że ta lub owa koleżanka będzie godną ciebie. Charaktery wasze takie podobne, ideały i marzenia równie szczytne, słowem: jedna przed wami ściele się droga. „Nareszcie! — oddychasz głęboko — nareszcie znalazł się ktoś, co mnie zrozumie, z kim myśli i uczucia podzielę. Nie spełni się na mnie to straszliwe: „Biada

samemu"! Hej! czy twoja radość nie przedwczesna, czy się nie łudzisz? Może w niewielkiem oddaleniu czasów, świta ranek dnia tego, w którym narzekać będziesz, żeś zawiedziona w przyjaźni twojej, że ci „którzy przy tobie byli, zdaleka stanęli"! (Psalm 37, 12).

I tak ci się zdarzy nieraz w życiu! Nie zrozumieją i wyśmieją cię ludzie, gdy im opowiadać będziesz to, co dla ciebie wielkie i święte. Ruszą obojętnie ramionami na to, co ciebie zachwytem lub oburzeniem przejmować będzie, — o złe posądzą zamiary tam, gdzie tobie właśnie o ich dobro i szczęście chodziło. Nie zapominaj o tem, że nasz lud jeszcze bardzo często w lekarzu widzi zwiastuna nie uzdrowienia, lecz śmierci, a w nauczycielu czy nauczycielce gnębiciela dzieci i wroga swojego. Zaprawdę, nie prędko doczekasz się zrozumienia od ludzi, a raczej w największej ilości wypadków nie spotkasz się z niem wcale. Prawda, — niewesoła perspektywa na przyszłość? Może zapytasz się, czy wobec tego wogóle warto coś dla ludzi robić? Czy nie lepiej stać się odludkiem i gardzić tłumem? Czy nie mają słuszności, co mówią: „Gdziekolwiekbądź, gdziekolwiekbądź, tylko nie na tym świecie!?" (Baudelaire).

A jednak! Dozwól, że o jedno zapytam: jakiem prawem domagasz się tego, aby ciebie ludzie rozumieli? Czy ty naprawdę rozumiałaś i rozumiesz zawsze siebie samą? Ileż razy tak nie było i nie jest?

Powstaje w nas samych nieraz jakaś tęsknota, sami nie wiemy, za czem, a my chcemy, żeby ludzie nas rozumieli, a wszak nie rozumiesz w takiej chwili siebie samej. W głowie twojej powstają najrozmaitsze plany i zamiary, nie dość jasne dla ciebie samej, ale przejmują i obchodzą cię bardzo, mówisz o nich z zapałem i złość cię zbiera, że ludzie ich dokładnie pojąć nie mogą. Powiedz sama, jakiem prawem żądasz od nich niemożliwości?

Jeszcze jedna rzecz. Rozglądnij się w historyi. Czy myślisz, że znajdziesz dużo tych jasnych świetlanych postaci, które ludzie naprawdę zrozumieli? Zaiste nie; zazwyczaj najlepsi i najgłębsi w ludzkości pozostali nie zrozumieni, albo nieraz, w najlepszym razie, zrozumienie ich przyszło za późno — po śmierci. Prorocy umierali w więzieniu. Dobroczyńcy ludzkości skończyli w nędzy.

I pytam dalej: czy ludzkość zawsze rozumiała i rozumie Tego, co Prawdą, Dobrem i Pięknem odwiecznem, Boga? Wszak On sam powiada przez usta Izajasza proroka o wybranym i umiłowanym narodzie swoim: „Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał"! (Is. 1, 3). Jak często my sami nie rozumiemy „nawiedzenia Pańskiego"? Jak prawdziwemi są słowa poety:

„Mistrz, co malował na niebios błękicie,
I malowidła odbił na dnie fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie,

I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiela,
Nie pojął jednej myśli twórcyciela"!
(Mickiewicz, Arcymistrz).

A kiedy Bóg stał się człowiekiem i przyszedł na świat także w tym celu, aby w ludzkości obudzić świadomość, że jest kochaną przez Boga, wtedy pokazało się, że ludzie mają oczy, aby nie widzieli i uszy, aby nie słyszeli (Math. 13, 15). Tego, co

„bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłumaczył głosem, czynem, cudem", —
(Mickiewicz, Arcymistrz).

Tego, co miłości uczył i był miłością samą, przybili do krzyża. I to ukrzyżowanie Chrystusa nie tylko jest historycznym faktem, ale także unaocznieniem tej prawdy życiowej, że najwyższa mądrość tak obcą jest i daleką olbrzymiej większości ludzi, że ją krzyżować będą zawsze i wszędzie. (F. W. Förster, Autorität und Freiheit). O nie polegaj na tych, którzy ci powiedzą, że uznanie narodu jest zawsze zapłatą tych, co narodowi służą! Pamiętaj, że z krzyża rozchodzi się w przestrzenie wieków ciągle bolesny jęk: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił"?

A teraz posłuchaj: być zrozumianym przez ludzi, to jest zbytek, na jaki sobie zaledwie mała garstka wybranych pozwolić mogła. My wcale po to nie jesteśmy na świecie, aby nas inni rozumieli i odczuli należycie, ale na to, abyśmy nauczyli się rozumieć siebie samych i drugich.

Estetyk angielski John Ruskin robi trafną uwagę, że przy czytaniu książki powinno czytelnika ożywiać życzenie, by wniknąć w myśl autora, a nie, by w danem dziele znaleźć wyrażone własne swoje poglądy. Bo jeżeli autor wyraża to samo, co i ja myślę o danej sprawie, jeżeli nie jest mądrzejszym odemnie, w takim razie nie warto go czytać. I nie wtedy czytanie jakiejś książki naprawdę korzystnem jest dla nas, gdy powiadamy: „Jakie to trafne — właśnie to samo ja myślałem", — lecz gdy nasz sąd brzmi: „Jakie to dziwne! Nigdy o tem dawniej nie myślałem, a przecież widzę, że to prawdziwe"! („Sesame and Lilies").

Niema książki bardziej pouczającej nad życie ludzkie. Mądrość życiowa jest naprawdę nieoceniona. Ale nie nabędzie jej ten, co szuka tylko zawsze ludzi o tym samym, co on, sposobie myślenia, o tem samem usposobieniu, słowem, ludzi, którzyby go „rozumieli". Prawda, że potrzeba dużo wyrobienia moralnego, by nie dać się zepsuć ludziom, myślącym wprawdzie inaczej od nas, ale przewrotnie i źle. Lecz z drugiej strony i to pewne, że w towa-

rzystwie ludzi o różnych usposobieniach, mniej niebezpieczeństwa do zasklepienia się w ciasnym widokręgu własnych nawyknień i pragnień. Celem naszym powinna być prawdziwa inteligencya, a nią jest wierność przekonaniom i ideałom, a z drugiej strony zdolność do rozumienia innych, by nie zaraz rzucać kamieniem na tego, co ma różne od naszych zapatrywania.

Są ludzie, którzy ciągle prawie zmieniają miejsce pobytu i otoczenia, bo ich nie „rozumiano“. I w życiu szkolnem trafiają się takie typy: w tej szkole nie odpowiadał im polonista, tam nauczyciel czy nauczycielka matematyki, to znowu nie mogli się pogodzić z katechetą. I tak odbywa się, jakby przechadzka po muzeach, wędrówka po zakładach naukowych. „Pożądana zmiana miejsca już niejednego zawiodła“! powiada stary Tomasz a Kempis. Powiedzcie same: ci, którzy tak zmieniają szkołę, ci rzekomo nie zrozumiani, nie są oni przynajmniej zwykle lichymi uczniami, typowymi leniuszkami? „Nie zrozumiano ich“, co się wykłada: nie chciano tolerować ich lenistwa, ospałości i innych t. p. zalet charakteru, a oni uważają siebie za biedne, niezrozumiane istoty, zamiast zadać sobie pytanie, czy oni sami zrozumieli i należycie spełniali obowiązki ucznia?

Znajdziesz takich i w domu rodzinnym. „Rodzice moi to dobrzy ludzie, ale jacyś nie na dzisiejsze czasy. Nie rozumieją mnie wcale. Nie wiedzą, nie mają pojęcia, co się dzieje w głębi duszy dzisiejszego człowieka“. — „Mama moja bardzo poczciwa, ale ma takie wsteczne pojęcia. Ja się rwę do poezyi, do literatury, a tu mi powtarzają, że nie znam się na gospodarstwie, że nie umiem porządku utrzymać w książkach i moich rzeczach. Naprawdę same takie banalności. Nie pojmuję, jak ludzie mogą do tego jakiekolwiek przywiązywać znaczenie. Ach jaka ja nieszczęśliwa“! I chodzą takie skiślaki po ziemi z aureolą tragizmu w własnych oczach i szukają współczucia, czy chce, czy nie chce ich kto słuchać. A jedyną właściwą dla nich rzeczą byłoby zapytać się: Czy ja jestem córką taką, jaką powinnam być? Czy daję ze siebie mej rodzinie tyle miłości i dobroci, ile powinnam, czy naprawdę dobrze pojmuję zadanie i obowiązki życia“? To jest jedyne rozumne pytanie, jakie mi się nasuwać powinno i jedyne żywotne pytanie, które daje impuls i myśli do życia i odwraca od niepotrzebnego żalenia się i gnuśnej fermentacyi duchowej. I zobaczysz, że od chwili, gdy to pytanie zajmie cię, nie będzie ci tak jakoś ciężko jak dotąd, bo nauczysz się rozumieć drugich.

Ludzi „nie zrozumianych“ było, jest i będzie zawsze dużo. To zwykły los człowieka. Ci jedynie mają prawo do życia, którz. nie pragną, by ich inni rozumieli, ale wszystkiemi siłami dążą do zrozumienia prawdziwego siebie i drugich, a przez to dążenie stają się zarazem podobnymi Temu, który dał nam przykład najwyższego

zapomnienia o sobie, a wżycia się w drugich i poświęcenia dla ludzi, bo „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale, aby służył“ (Marc. 10, 45). *X. C.*

Egzorta na Sześćdziesiątnicę.

(*Dla szkół ludowych*).

„Przychodzi dyabeł i wybiera słowo z serca ich“. Łuk. V., 8.

Ewangelia dzisiejsza, dzieci kochane, przenosi nas myślą nad urocze brzegi jeziora Genezaret. Ścisk tam wielki. Głowa przy głowie, a coraz nowe tłumy spieszą, by posłuchać Boskiego Zbawcy. P. Jezus zstępuje do przystani, siada do łodzi i z niej, jakoby z ambony, naucza lud, spragniony słowa Bożego. Naucza w podobieństwach. Spisali je św. Ewangeliści. Jest ich wszystkich siedm. Macie je w historyi biblijnej pod tytułem: „P. Jezus naucza z łodzi — siedm podobieństw o królestwie niebieskiem“. Po nabożeństwie przeczytajcie je sobie w domu, czytajcie uważnie, gdyż są dość trudne do zrozumienia. Z rozmysłu podawał P. Jezus niektóre prawdy w szacie podobieństwa, ażeby zmusić ludzi do myślenia, do zgłębiania prawd, nauk, w niem zawartych. Podobieństwa, które głosił P. Jezus z łodzi, odnoszą się wszystkie do Królestwa Bożego, są niejako proroczem objaśnieniem tego wszystkiego, co się w ciągu wieków dziać miało w Kościele św. Mówił je P. Jezus powoli, po każdem robił mały przestanek, ażeby ludzie mogli się przez chwilę zastanowić nad niemi, zapytać P. Jezusa o wyjaśnienie, jeśli czego nie rozumieli, jak to uczynili apostołowie w dzisiejszej Ewangelii św. Powodem, dla którego opowiedział P. Jezus podobieństwo o siewcy, było to, że wskutek podburzań faryzeuszów, dużo żydów nie przyjmowało nauki P. Jezusa. Martwili się tem Apostołowie. Żeby ich umocnić w wierze, pocieszyć, a zarazem, żeby przestrzedz niewiernych żydów i zachęcić do korzystania z słowa Bożego, wskazał P. Jezus w podobieństwie, które wam dzisiaj czytałem, przyczynę, dla której słowo Boże, przez Niego głoszone, nie trafiało do serca wszystkich. Przyczyną tego było nie słowo Boże, ale złe serca ludzkie.

Słowo Boże przyrównywa P. Jezus do ziarna. Jakie podobieństwo zachodzi między słowem Bożem, a ziarnem? Jest wielkie podobieństwo. I słowo Boże i ziarno, moje dzieci, żeby zeszło i owoc wydało, potrzebuje roli, gleby urodzajnej. Ziarno pszenicy potrzebuje dobrej ziemi, ziarno słowa Bożego pada na rolę serca naszego.

Jeśli się nie zasieje roli dobrem ziarnem, nie wyda ona złotych kłosów pszenicy. Podobnież, jeśli się nie zasieje serca ludzkiego słowem Bożem, nie wyda ono owoców życia chrześcijańskiego. Dlatego przyszedł na ziemię P. Jezus. Dlatego, zanim umarł na krzyżu, zasiewał Boski Siewca wprzód przez trzy lata serca ludzkie ziarnem słowa Bożego. Dlatego założył Kościół swój święty, ustanowił w nim nieomylny urząd nauczycielski, aby Kościół ten nauczał ludy i narody, aby obsiewał serca ludzkie ziarnem prawdy. Idą kapłani i do szkół, nauczają o Bogu, o obowiązkach wobec Boga i bliźniego. Zachęcają do dobrego, do cnoty, do życia chrześcijańskiego. Czemuż jednak nie zawsze widać skutek tych nauk i egzort, czemuż tyle złego wśród dzieci? Wina tkwi w roli — w sercach. Serca dzieci są czasem twarde, jak opoka. Jak groch o ścianę, tak słowo Boże, nauki X. katechety, upomnienia rodziców i przełożonych, odbijają się o te twarde serca. Inne znowu są rozproszone. Gdy X. katecheta mówi egzortę, nie uważają, nie stosują jej do siebie, lecz do innych. Inne wreszcie słuchają chętnie słowa Bożego, uważają dobrze, lecz potem, gdy wyjdą z kaplicy, gdy wrócą do domu, nie zastanawiają się nad tem, co X. katecheta mówił, zapominają wnet o wszystkiem, o swoich dobrych uczuciach, postanowieniach. I te nie wiele odnoszą pożytku ze słowa Bożego. Ale i dzieci same przeszkadzają sobie w sprawie zbawienia. „Przychodzi dyabeł, mówi p. Jezus — i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni". Dużo złego zrobił i robi szatan na ziemi. Ma on jednak tu swoich pomocników, wyręczycieli. Pomocnikiem szatana jest każde złe dziecko, które gorszy drugich. Każdy chłopiec, który namawia drugiego do złego, daje zły przykład, to szatan mały. Jak ów duch przeklęty, tak ciągnie i on dusze na potępienie. Straszne rzemiosło! Okropna to praca! Unikajcie zgorszenia, bo straszna to krzywda dla dziecka zgorszonego, dla rodziców tego dziecka, straszna krzywda dla P. Jezusa, który na krzyżu drogo zapłacił za każdą duszę ludzką.

Czytałem kiedyś (Foerster — „Der Prügelknabe"), że w dawnych wiekach był na dworze królów francuskich dziwny zwyczaj. Gdy młody królewicz był czasem niegrzeczny, nie wyuczył się lekcyi, lub wogóle coś złego zrobił, to sam nie otrzymywał on za to nigdy kary. Wyszukano królewiczowi chłopca do towarzystwa. Chłopczyk ten uczył się razem z królewiczem i wychowywał. Gdy królewicz zawinił, karano chłopczyka w obecności królewicza. Sądzono, że płacz niewinnie bitego chłopczyka wywrze głębsze wrażenie na serce królewicza: że królewicz prędzej się poprawi, gdy pozna, że jego złe postępowanie szkodzi innym, inni za niego cierpieć muszą.

Moje dzieci! Każdy z was ma zapewne na sumieniu takie dziecko, które z waszego powodu niejedno już wycierpiało i nie-

jedno jeszcze wycierpi. Zapamiętajcie sobie głęboko w sercach waszych ten pewnik, że każdy zły postępek, każda zła rzecz przynosi szkodę nietylko dziecku, które to czyni, ale i innym dzieciom! Żadne złe słowo, które powiecie, żaden zły wasz postępek, nie minie bez smutnych następstw, żeby ktoś z tego powodu nie musiał mniej lub więcej cierpieć. Ta tylko jest różnica między owym królewiczem, a wami, że on słyszał płacz i jęki niewinnego swego towarzysza, a wy nieraz tego nie słyszycie. Po śmierci dopiero dowie się gorszyciel, co z jego przyczyny inni wycierpieli na duszy i na ciele.

Powie np. ktoś z was jakie brzydkie, nieprzyzwoite słowo, możecie być pewne, że drugie dziecko to powtórzy i dostanie za to w domu lub w szkole karę, a co gorsza, dusza jego poniesie wielką stratę: przyzwyczai się do złych mów, stanie się powoli złym, zepsutym chłopakiem. Nie usłyszycie jego płaczu, nie poznacie szkody, jaką poniósł na duszy, a jednak on cierpi, a cierpi za was i przez was. I tak ze wszystkiem. Gdyby wszyscy ludzie, wszystkie dzieci, które z waszego powodu muszą cierpieć, mogły się zejść na jedno miejsce i razem tam zapłakały, powstałby jęk tak okropny, że zdawałoby się, że się zbliża koniec świata.

A co dopiero mówić o tych, którzy z powodu zgorszeń złych dzieci, z powodu waszych złych przykładów, płakać będą wtedy, gdy wy już dawno w grobie będziecie! Zły przykład trwa, żyje dalej, a skutki jego szerzą się w straszliwy sposób, wywołując nieszczęścia najrozmaitsze! Widziałyście może, co się dzieje, gdy się rzuci kamień w staw lub jezioro? Na spokojnej powierzchni tworzy się jedno koło, za tem idzie drugie, trzecie itd., jak okiem sięgnąć. A to wszystko powstało skutkiem rzucenia jednego kamienia do wody. Słyszałyście może o lawinach śnieżnych? Na wysokich górach leżą latem i zimą olbrzymie zaspy śnieżne. Z szczytów takich gór, odrywa się czasem garść śniegu, a tocząc się na dół, rośnie w olbrzymią kulę — z hukiem gromu pędzi coraz niżej, rwąc za sobą odłamy skał, całe lasy, spada na doliny, zasypując nieraz całe wsie u stóp góry położone. Oto obraz zgorszenia! Zły przykład, złe słowo nie psuje zazwyczaj jednego tylko dziecka, ale przechodzi na wiele innych. Dziecko zgorszone gorszy drugie, to znowu inne itd. I stać się może, że jedno zgorszenie przywiedzie do grzechu setki, tysiące ludzi. Gorszyciel już dawno w grobie, a grzechy, przez niego spowodowane, żyją ciągle, rozszerzają się, jak te kręgi na wodzie, rosną, jak owa lawina śnieżna, siejąc dokoła zniszczenie. Zastanówcie się nad tem dobrze. Przerazicie się chyba na myśl o strasznej krzywdzie, którą swoim złym przykładem, złem słowem wyrządzacie duszom waszych kolegów.

Ale nie mniejszą krzywdę wyrządza gorszyciel rodzicom dziecka zgorszonego.

Moje dzieci! wy już umiecie czytać w twarzy waszych rodziców. Niejeden ból, niejeden smutek tam wypisany. Widziałem ja, a i wy widziałyście z pewnością, jak wiele matek, których dzieci chodzą tu do szkoły, ma twarz zoraną troską, nie z powodu niedostatku, ani z braku nieraz promyczka radości w życiu. O nie! — Co innego je gnębi. Gnębi je myśl, że nie mają siły, ni sposobów, aby uchronić swe dzieci ukochane przed pokusami, niebezpieczeństwami, przed zepsuciem, które zewsząd im grozi. Kochają tak bardzo te dzieci, które im Bóg dał! Chciałyby im nieba przychylić. Dzień i noc czuwają nad dziecięciem ukochanem. Dziecko chowa się ładnie. Jest grzeczne, ułożone, pobożne. Cieszy się serce dobrej matki. Mówi do ojca: „jakie to dobre dziecko, będzie z niego pociecha nasza“... Przychodzi 6. rok życia. Trzeba zapisać dziecko do szkoły. Chodzi chłopczyna do I. klasy, potem do drugiej... a zamiast wzrastać w cnocie, zamiast stawać się lepszym, psuje się z każdym dniem. Widzi to ojciec, widzi matka. Trapi się. Przychodzi do szkoły. Pyta strapiona o swoje dziecko, jak się uczy, jak sprawuje w szkole? Słyszy same złe rzeczy. Nieraz widziałem, jak z bólu kurczyła się twarz takiej matki, z trudem zdołała wydobyć głos skargi cichej: „Księże katecheto! ja robię, co mogę, czuwam nieustannie nad mem dzieckiem. Nie wiem, co się z niem stało“! Łzy nie pozwalają jej dalej mówić... Ja wiem, co się stało! Czynny tam był jakiś szatan zbrodniczy w postaci złego dziecka. Zły przykład tu działał! Oj te łzy matczyne zaciężą kiedyś strasznie nad duszą dziecka-gorszyciela! Ta krzywda wyrządzona rodzicom, nie ujdzie kary sprawiedliwej.

A cóż dopiero mówić o krzywdzie, jaką dzieci-gorszyciele wyrządzają P. Jezusowi! Tej krzywdy nie zdołam wam opisać. Jak wielka to krzywda, możecie w części poznać z przekleństwa, które rzucił P. Jezus na gorszycieli. Słowa te zapiszcie sobie dobrze w pamięci: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej. Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“ (Mat. 18, 6—7). Okropne słowa, bo okropną zbrodnię gorszyciel popełnia wobec P. Jezusa, Boskiego miłośnika dzieci!

Zastanówcie się dobrze nad tem, co wam dzisiaj powiedziałem. Pomyślcie, czy wy sami przyjmujecie do serc waszych to słowo Boże, które X. katecheta, rodzice wasi i przełożeni starają się wszczepić w dusze wasze? Czy ono owoc wydaje stokrotny? A jeśli niema owocu, jakaż tego przyczyna? Rozważcie też w rachunku sumienia, czy wy postępowaniem swojem nie przeszkadzacie wzrostowi słowa Bożego w sercach waszych kolegów, sióstr lub braci waszych. Postanówcie sobie odtąd przyświecać wszystkim dobrym przykładem. Dobry przykład sprawia dużo dobrego. Dobry przykład

działa jak słońce. Jak ze słońca promienieje na ziemię ciepło i światło, tak z waszego dobrego przykładu promienieje siła, która drugich umacnia w dobrem, zachęca do cnoty. Czyż to nie piękne zadanie? Bądźcież Aniołami Stróżami dla waszych kolegów, dla waszego rodzeństwa! Pomagajcież im, aby ziarno słowa Bożego wzrastało w ich sercach i owoc wydało stokrotny. To piękna praca dziecka chrześcijańskiego, której Ojciec niebieski z radością błogosławić będzie. Amen.

X. Z. Bielawski.

Nowe książki.

X. Dr. Franciszek Lisowski. **Słowa ustanowienia Najśw. Sakramentu a Epikleza.** Studyum historyczno-dogmatyczne o momencie przeistoczenia. Lwów. 1912. Zienkowicz i Chęciński. Stron XXXII. i 338. Cena 5 kor.

Już blizko pięć wieków toczy się w literaturze teologicznej spór o epiklezę, z której Rosyanie prawosławni zrobili nawet dogmat: od niedawna każą przysięgać swoim biskupom przed udzieleniem sakry na to, że moment przeistoczenia następuje we Mszy św. dopiero po ukończeniu modlitwy, zwanej epiklezą. Po katolickiej zaś stronie popadł w przeciwną ostateczność X. Rauschen, który uważa epiklezę po prostu za modlitwę niepotrzebną i chciałby ją całkiem skreślić.

W naszej literaturze istniały dotąd tylko dwie małe rozprawy łacińskie o epiklezie: X. Dra Jana Cieplaka i X. Pawła Smolikowskiego. Nadto ocenił ją krótko X. Dr. Józef Bilczewski w dziele p. n. „Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników“ itd. Teraz posiadamy już książkę, traktującą obszernie i gruntownie o tem trudnem i zawiłem zagadnieniu. X. Dr. Lisowski, katecheta gimnazyalny we Lwowie, dowodzi tutaj, z wielkim nakładem erudycyi, że 1. „właściwej epiklezy nie było jeszcze w pierwszych trzech wiekach“; że 2. epikleza „ma swe uzasadnienie w analogii pomiędzy Wcieleniem a Przeistoczeniem“; że 3. „ma ona taki sam charakter, jak i epikleza przy sprawowaniu innych sakramentów, a zatem, jak tamte, tak i ta nie stanowi formy sakramentu“; że 4. „umieszczenie epiklezy w kanonie dopiero aż po słowach ustanowienia, nie rozstrzyga o momencie Przeistoczenia, ale odpowiada doskonale duchowi liturgii“; że 5. „schyzmatyccy teologowie zostają w sprzeczności ze świadectwami swych własnych Ojców, a w szczególności św. Jana Chryzostoma i św. Jana Damasceńskiego, jakoteż ze świadectwami własnych liturgii, z których — wbrew oczywistym dowodom z tradycyi — sami pousuwali wszyst-

kie te rubryki, jakie mogłyby naprowadzić na myśl, że po słowach ustanowienia Chrystus Pan już jest obecny na ołtarzu".

Argumentacya Autora odpowiada wszędzie, o ile osądzić możemy, wymogom ścisłej metody naukowej, uwzględnia wszystkie świadectwa Ojców, dotyczące epiklezy i najnowsze zdobycze nauki w dziedzinie badań liturgicznych, a w szczególności także znalezioną w r. 1907 liturgię egipską z klasztoru Dêr Balyzeh, pochodzącą z pierwszych dziesiątek III. wieku. Jest to dokument pierwszorzędnego znaczenia, w którym znajdujemy epiklezę przed słowami ustanowienia (por. str. 105—106).

Literatura dawniejsza i nowsza, z której Autor korzystał, jest bardzo obfita; znane mu są nietylko dzieła greckie, łacińskie, francuskie, niemieckie itd., ale także pisma teologów rosyjskich, których u nas nikt prawie nie czyta. Na końcu dodane są wykazy cytatów biblijnych, patrystycznych i osób i rzeczy.

Jest to, jednem słowem, dzieło bardzo poważne i cenny nabytek dla naszej — tak jeszcze niestety ubogiej — literatury teologicznej. *X. A.*

Ks. J. Kajdas. **Przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi świętej**. Nakładem Autora. Czcionkami drukarni „Prawdy". Kraków 1912. Cena egz. brosz. 1·20 K.

Jest to zbiór króciutkich katechez (niektóre liczą dwie strony, a jedna — kat. 10 — zaledwie półtorej stroniczki), osnutych na tle przypowieści o Synu marnotrawnym. W opracowaniu swego dziełka oparł się Autor na katechezach XX. Pichlera i Stieglitza — jest też ono przeważnie króciutkiem streszczeniem katechez tych znakomitych katechetologów. Za przykładem Stieglitza dzieli Autor zazwyczaj każdą katechezę na 5 stopni: I. zapowiedzenie, II. wykład, III. wyjaśnienie, IV. zebranie w całość, V. zastosowanie.

Co do nazw poszczególnych stopni, sądzę, że lepiej trzymać się już utartej terminologii, a więc zamiast nazwy: „wykład" używać stale nazwy: „wzór" a zamiast „wyjaśnienia" nazwy: „wykład". (Por. Katechezy X. Stieglitza, w tłumaczeniu X. Galanta). Ta terminologia odpowiada więcej istocie rzeczy przy nauczaniu katechizmu. W przeprowadzeniu metodycznem nie trzyma się jednak Autor metody monachijskiej, bo nie zachowuje t. zw. „jedności poglądu". W jednej katechezie mamy nieraz dwa lub trzy poglądy. Nie zawsze wyszło to katechezom na pożytek. Katecheza np. 7. „o żalu" — wypadła z powodu tego dość słabo. W krótkiej tej katechezie chce Autor dać dzieciom pojęcie żalu w ogólności (I. wykład i wyjaśnienie), dalej pojęcie żalu naturalnego i nadnaturalnego (II. wykład i wyjaśnienie).

Za dużo naraz. Zdaniem poważnych autorów w zakresie katechetyki wyliczanie i memoryzowanie pobudek żalu naturalnego

(utrata zdrowia, bojaźń śmierci, wstyd przed ludźmi, obawa kary, strata pieniędzy) i pobudek żalu nadnaturalnego (utrata nieba, kary piekła, cierpienia i męka Pana Jezusa) jest dla malców, gotujących się do I. spowiedzi, całkiem zbyteczne. Wymienia wprawdzie te pobudki X. Stieglitz, ale też jego katechezy przeznaczone są dla dzieci znacznie starszych. Kiedy mowa o żalu, najlepiej trzymać się zdania Tomasza a Kempis: „Opto magis mentis compunctionem, quam scire eius definitionem". Definicye, podziały, przymioty żalu, różne rodzaje pobudek zostawić śmiało na dalsze lata nauki szkolnej. Jako zastosowanie w katechezie o żalu, podał Autor baśń o naczyniu zaczarowanem. Ładna to baśń, ale niestety baśń tylko. A baśni wszelkich powinno się unikać w nauce religii, zwłaszcza gdy się jej udziela dzieciom małym. Lubują się w tem autorzy francuscy i niektórzy niemieccy. Nie powinno się jednak ich w tem naśladować. Dzieci mogą łatwo nabrać fałszywego mniemania, że i prawdy religijne są tylko piękną baśnią. Wielkie w tem niebezpieczeństwo dla wiary w późniejszych latach.

Za przykładem autorów francuskich i niemieckich posługuje się i X. Kajdas przykładami, nie mającymi z religią żadnej styczności. W katechezie np. 11. „O postanowieniu poprawy", umieścił Autor jako „pogląd", zachęcający do unikania okazyi do grzechu, zgon filozofa Empedoklesa — „który miał swoje mieszkanie blizko wulkanu Etny. Wulkan wybuchał ogniem, a Empedokles chciał się tym widokiem nacieszyć. Mimo przestróg przyjaciół idzie na szczyt wulkanu i tam ginie". Na tem opowiadaniu („wykładzie") oparta cała katecheza o dwóch stronach. Pogląd ten nie odpowiada zasadom dydaktyki. Znajdujemy tu nazwy, nieznane jeszcze dzieciom III. klasy: Sycylia, filozof, wulkan, Etna. Należałoby wprzód znaczenie tych wyrazów dzieciom wyjaśnić, a na to szkoda czasu — uczyni to może lepiej nauczycielka w klasie IV. Nie jest to także „pogląd" katechetyczny. Przy nauczaniu katechizmu powinniśmy z zasady używać przykładów z historyi biblijnej, z żywotów Świętych, które odpowiednio rozwinięte, już same przez się działają potężnie na uczucie, na wolę dziecka. Wobec małej liczby godzin religii u nas, nie możemy sobie pozwalać na marnowanie drogiego czasu przykładami, może ciekawymi, ale dla wyrobienia woli mniej skutecznymi. Na taki zbytek mogą sobie pozwolić Niemcy w Bawaryi, lub Francuzi, którzy mając dużo czasu do rozporządzenia, rozwadniają i rozciągają przygotowanie do I. spowiedzi i Komunii świętej nieraz nawet w niemożliwy sposób*).

---

*) Por. między innemi zachwalane:

„Le manuel des Catechismes de I-re Communion" Par l'abbé Dassé — Paris — str. 420.

„Katechezy“ X. Kajdasa są wprawdzie zbyt krótkie, ale napisane ciepło. Czy będą praktyczne, okaże doświadczenie. Praca ta nie oznacza wprawdzie postępu na polu katechetyki polskiej, nie daje też nic nowego, należy ją jednak powitać z żywem zadowoleniem, jako wyraz szlachetnego zapału, dążącego do zbogacenia naszej literatury katechetycznej nowym przyczynkiem.

Praktyk.

Mieczysław Zaleski: **Pierwszy międzynarodowy Kongres wychowania chrześcijańskiego.** Lwów 1912. Str. 47. Nakładem Rady szkolnej krajowej. (Odbitka z Czasopisma pedagogicznego).

Z radością szczerą powitać należy obszerne sprawozdanie z pierwszego międzynarodowego katolickiego kongresu pedagogicznego w Wiedniu, jakie ogłosiła nasza Rada szkolna krajowa w Czasopiśmie pedagogicznem. Kongres ten odbywał się mniej więcej równocześnie z międzynarodowym kongresem w Hadze, gdzie również radzono nad sprawami wychowania, gdzie jednak miano się zajmować wychowaniem moralnem bez religii. Rzym dał wskazówkę, aby katolicy nie wzięli udziału w tym kongresie i obecnością swoją nie dawali sankcyi usuwaniu religii z pracy wychowawczej. Księża też francuscy i francuscy pedagogowie świeccy, stojący na gruncie zasad katolickich, choć byliby mile widziani, zastosowali się do wskazań Rzymu i do Hagi nie pojechali. Powstała stąd wrzawa przeciw katolikom, ale właśnie szło o pewnego rodzaju manifestacyę. Kongresem, na który podążyli wychowawcy katoliccy z rozmaitych krajów, był kongres wiedeński, urządzony staraniem Światowego Związku pedagogów katolickich. Związek ten liczy już około 70.000 członków. Dowiadujemy się z tego sprawozdania, że wzięło w nim udział wielu Polaków i że w ich imieniu przemawiał inspektor krajowy p. radca dworu Zaleski, którego Rada szkolna krajowa wydelegowała umyślnie, aby zapoznał się bezpośrednio z treścią rozmaitych referatów.

Broszura niniejsza jest właśnie sprawozdaniem p. Zaleskiego z tego kongresu.

Sprawozdanie to daje wyczerpujący obraz prac kongresowych i treść odczytów, wygłoszonych na posiedzeniach plenarnych jakoteż w poszczególnych sekcyach.

Niektóre z tych referatów są bardzo ciekawe. Referaty sekcyjne informowały o urządzeniu szkolnictwa w poszczególnych krajach. Podnieść należy, że Autor z pewnym naciskiem podkreślił referat p. Dra Maurycego Straszewskiego o szkol-

---

L'Abbé J. Millot — Allons à Jesus — Courtes instructions et histoires pour les enfants de catechismes de I-re Communion... Paris — str. 644.

nictwie w cesarstwie rosyjskiem; referat ten był jedną skargą na straszny ucisk, jakiego doznają Polacy pod zaborem rosyjskim także na polu szkolnictwa i wychowania publicznego. Wykład ten — mówi sprawozdawca — sprawił wielkie wrażenie.

X. Cathrein w swoim referacie dość ujemnie przedstawił szkoły i zasady Kerschensteinera (informuje o tem Osterloff w warszawskiem Wychowaniu i szkole z paźdz. 1912), wziął jednak zaraz w obronę Kerschensteinera p. Weigl, starszy nauczyciel z Monachium, gdzie właśnie p. Kerschensteiner jest inspektorem.

Kard. Mercier przemawiał na zakończenie kongresu.

Nie podaję zresztą bliżej treści ani dat ze sprawozdania pana Zaleskiego w przekonaniu, że czytelnicy zechcą sami przeczytać broszurę całą i dowiedzieć się z niej dokładniej o przebiegu kongresu. Broszura zresztą napisana bardzo jasno i przejrzyście, nikogo nie zmęczy, a każdego zajmie i pouczy.

Dobrze, że Rada szkolna krajowa, starając się w ramach ustaw obowiązujących pielęgnować i rozwijać w młodzieży naszej uczucia narodowe, nie spuszcza też z oka momentu religijnego. Zapewne, że każda magistratura szkolna z urzędu winna się zajmować ruchem na polu wychowania i szkolnictwa, gdziekolwiekby on się przejawiał, nie można jednak pominąć milczeniem, że sprawozdawca p. Zaleski z szczególniejszem zainteresowaniem śledził prace wiedeńskiego kongresu katolickiego, a Rada szkolna jak najchętniej ogłosiła całe a obszerne sprawozdanie w wydawanem przez siebie czasopiśmie.

Dobrze się stało, że nasze koła nauczycielskie będą miały łatwą sposobność zapoznania się także z katolickim ruchem w świecie na polu wychowania. *X. Szydelski.*

X. Dr. Józef Lubelski: **Chrystus i grzesznicy.** Tarnów 1912. — Nakładem i drukiem Zygmunta Jelenia. Stron 106. Cena 3 kor.

Ubogą naszą literaturę religijno-ascetyczną zbogacił X. Dr. Lubelski cenną pracą p. t. „Chrystus i grzesznicy“.

Jest to książka niewielkich rozmiarów, ale bogata treścią i pełna wzniosłych myśli.

Niby nić złota snuje się przez wszystkie jej karty miłość Pana Jezusa ku rodzajowi ludzkiemu, a zwłaszcza ku grzesznikom.

Po wstępie pełnym polotu przedstawia nam czcig. Autor szereg postaci, znanych nam dobrze z historyi biblijnej N. Z. na których objawia się miłosierdzie Jezusa bez końca, miary i granic, bo miłosierdzie Boga-Człowieka. Jako szczyt tego miłosierdzia przedstawia Autor przy końcu swego dziełka ustanowienie sakramentu Pokuty i Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Cała treść książki czyni na czytelniku nader podniosłe wrażenie; styl piękny, pełen namaszczenia i prostoty iście biblijnej. Z tego powodu zasługuje książka na jak najszersze rozpowszechnienie między uczniami nie tylko wyższych, lecz także i niższych klas szkół średnich, a zwłaszcza ośmielam się ją polecić P. T. Kolegom jako lekturę dla uczniów podczas nauk rekolekcyjnych przed Wielkanocą.

Całość zdobi dwanaście pięknych rycin jednotonowych.

X. J. Wątorek.

Ks. Idzi Radziszewski. **Geneza religii w świetle nauki i filozofii.** Włocławek 1911. Str. 213. Cena 1·80 rubl.

Jest to pierwsza nasza poważna praca katolicka z zakresu badań nowoczesnych nad początkami religii. Autor uwzględnił w nadzwyczaj szerokiej mierze odnośną literaturę angielską, francuską i niemiecką, a także naszą polską, a literatura ta jest wprost olbrzymia, gdyż badania historyczne i psychologiczne nad powstawaniem pierwszych pojęć religijnyah idą coraz bardziej wszerz i wgłąb. Praca niniejsza nie tyle jest oparta o samo rozumowanie, o zasady wysnute z prawd myślenia i psychologii, ile raczej o bogaty materyał, dostarczony przez historyę religii i nietylko przedstawia stronę pozytywną początków czyli genezy religii, ale w pierwszym rzędzie przechodzi w sposób krytyczny różne hipotezy, jakiemi starano się dawniej i dzisiaj rozwiązać tak ważne zagadnienie. Prawda, że X. Radziszewski miał pracę nieco już ułatwioną przez X. Schmidta, który w głośnej swej książce (L'origines de l'idée de Dieu) zajął się tym samym tematem i dał może pobudkę, a może był poniekąd także przewodnikiem na tej drodze obrony religii, ale to nie umniejsza zasługi Autora, że tak pięknym dorobkiem zbogacił naszą literaturę apologetyczną.

Książka obejmuje rozdziałów XIII.

W pierwszym zajmuje się autor pytaniem, co rozumiemy przez religię i czy wszystkie ludy ją posiadają, w drugim daje historyczny rzut oka na kwestyę początków religii. Rozdział III. przedstawia teoryę t. zw. naturystyczną stworzoną przez Maksa Müllera i przez innych filologów, którzy wyobrażali sobie, że człowiek zawsze instynktownie odczuwał istnienie czegoś Boskiego (sensus numinis) i dlatego posiadał zawsze jakąś wiarę w Bóstwo, do politeizmu zaś doszło wskutek ułomności mowy ludzkiej i personifikacyi rozmaitych sił przyrody. Na tem miejscu wspomniał Autor także o panbabilonizmie.

Rozdziały IV. i V. zajmują się teoryą animistyczną czyli antropologiczną i manistyczną. Twórcą teoryi pierwszej, która zdobyła sobie w czasie krótkim szerokie uznanie w świecie naukowym i wyparła teoryę naturystyczną (X. Radz., nie ustalił jeszcze terminologii i używa nazwy „naturalistyczna“.

niekiedy zaś „naturystyczna“), jest profesor oksfordzki Tylor. Wychodzi ona z założenia, że człowiek pierwotny widział w każdym przedmiocie, nawet w ciałach martwych, pierwiastek dający życie czyli duszę, bo tak pojmował samego siebie i tą drogą doszedł powoli do wiary w duchy i bóstwa. Teorya ta opracowana jest najobszerniej i może najlepiej. Manizm, wychodzący w religii od czci przodków (manes), stworzył Herbert Spencer.

Rozdział VI. zapoznaje nas z fetyszyzmem, VII. zaś z totemizmem. Totemizm, tj. system religijny, oparty o cześć oddawaną jakiemuś zwierzęciu (rzadziej roślinie), które się uważa za przodka i opiekuna danego klanu — jest po dziś dzień za mało jeszcze zbadany i przedstawia jeszcze wiele zagadek. Autor wykazuje, że totemizm nie może być uważany za samodzielne i za pierwsze stadyum w rozwoju pojęć religijnych, że każe raczej przypuszczać istnienie już jakiejś innej formy religijnej.

Teorya magii wyłożona jest w rozdziale następnym. Jest to teorya najnowsza, która dość szybko przyjmuje się tam, gdzie dawniej panował animizm. Teorya magiczna upatruje początek religii w tem, iż człowiek się dziwi, widząc jakieś rzeczy niezwykłe w przyrodzie, zjawiskom tym przypisuje instynktownie jakąś moc tajemniczą, którą chciałby zawładnąć na własną korzyść, stąd wynajduje sobie rozmaite środki magiczne i tworzy się wiara w duchy i bóstwa.

Rozdział IX. rozpatruje poglądy Durkheima, Jamesa, S. Reinacha, modernistów Loisy'ego, Tyrrella, Leroy i wielu innych pisarzy, przedstawiających osobne kierunki naukowe, odnośnie do powstawania religii. Najważniejsze z nich są: pogląd socyologiczny Durkheima i psychologiczny James'a i modernistów. Rozdział ten jest również obszerniejszy i zwłaszcza ustęp o immanencyi bardzo dobrze napisany.

W rozdziale X., najobszerniejszym, spotykamy się z poglądami Andrewa Lang'a, którego teorya preanimistyczna czyli monoteizmu przed animizmem godzi się doskonale z poglądem chrześcijańskim, który na początku rozwoju religijnego stawia objawienie pierwotne. Andrew Lang umarł w lipcu r. 1912. Był pisarzem znakomitym i rozpoczął walkę z wszechwładnym wówczas animizmem Tylora, którego był z początku gorliwym zwolennikiem i apostołem. Pracę tę podjął później i prowadzi dalej wspomniany już X. Schmidt.

Rozdział następny mówi w szczególności o objawieniu pierwotnem, jako punkcie wyjścia rozwoju religijnego i udowadnia, że nauka nie może mieć nic przeciw niemu.

Dwa rozdziały ostatnie mają właściwie znaczenie metodologiczne, rozważa w nich bowiem Autor, jakie znaczenie może mieć w badaniach nad początkami religii etnologia, a jakie znów

psychologia. Z pewnemi zmianami mogłyby się znaleźć obydwa rozdziały na wstępie, ale i na końcu rozprawy nie rażą wcale, rozdział bowiem ostatni może uchodzić za wykład własny Autora, w jaki sposób dochodzi człowiek, — jeśli zapomniemy na chwilę o objawieniu i o autorytecie, przez który przyjmuje się zazwyczaj prawdy religijne — do wiary w Boga.

Taka jest treść pracy X. Radziszewskiego.

Wspomniałem już, że zadziwia ona bogactwem bibliograficznem, ale to właśnie pociąga za sobą także pewne strony ujemne, gdyż wśród mnóstwa nazwisk i szczegółów, jakie napotykamy także w pracy X. Schmidta, gubi się nieraz myśl główna i ważniejsze pojęcia wychodzą mniej jasno. Zdaje mi się nadto, że fetyszyzm, od którego rozpoczynał rozwój religii Comte, należy do poglądów zbyt już przestarzałych; to, co w nim jest prawdziwego, znajdzie pomieszczenie w teoryi animistycznej lub magii; jako osobna teorya w książce niniejszej mógł być pominięty. Być też może, że Autor, przyzwyczajony więcej do prac filozoficznych, za mało stosunkowo zwraca uwagi na fakta konkretne, że więcej podaje definicyi rozmaitych, niż faktów i zjawisk, któreby mogły daną hipotezę czy pojęcie jakieś należycie uzmysłowić.

W każdym jednak razie praca X. Radziszewskiego jest bardzo ciekawa i warto ją w całości przeczytać. *X. Szydelski.*

Dr. Mary Wood-Allen. **Co każda dorastająca panna wiedzieć powinna.** Tłumaczenie z angielskiego. Lwów, 1912. Zienkowicz i Chęciński. Stron 173 w małej 8-ce. Cena 2·40 K.

Osnowa tej książeczki podzielona jest na trzy części. W pierwszej mówi autorka o „wartości zdrowia i potrzebie szanowania go“, — w drugiej o „stanach chorobliwych, których można uniknąć, o lekarstwach i środkach zapobiegawczych,“ — w trzeciej o „miłości, dziedziczności i małżeństwie“. Znajdujemy tu dużo praktycznych wskazówek z dziedziny hygieny, dotyczących pokarmu, snu, oddychania, kąpieli, dojrzałości płciowej, chorób kobiecych, gimnastyki leczniczej, rozrywek i zabaw, wpływu alkoholu i nikotyny na potomstwo, przyjaźni międy młodzieżą obojga płci i między pannami itd. Są tu pouczenia bardzo dobre, jak np. o „grzechu samotnym“ (str. 87 i dalsze) i wogóle trzeba przyznać autorce że posiada dużo wiedzy, doświadczenia i znajomości życia. Szkoda tylko, że o pobudkach nadprzyrodzonych, o religii wspomina tylko mimochodem, — na str 93 mówi sama, że „środki nadprzyrodzone nie wchodzą w zakres niniejszej książki“. W każdym razie warto n. zd. zwracać na zawarte tu wskazówki uwagę wychowawców a zwłaszcza matek. *P.*

X. Józef Koterbski. **Nauki rekolekcyjne i doroczne przed przyjęciem Sakramentów św.** (do dzieci szkół ludowych). Tarnów. Jeleń. 1913. Stron 141 w 8-ce. Cena 3 kor.

Wobec tego, że egzort dla młodzieży posiadamy jeszcze bardzo mało, a nauk rekolekcyjnych dla dzieci szkół ludowych nie mieliśmy dotąd wcale, mogą nauki, wydane świeżo przez X. Koterbskiego (byłego katechetę a obecnie proboszcza w dyec. tarnowskiej) liczyć na życzliwe przyjęcie przez XX. Katechetów — tem bardziej, że są opracowane starannie, pełne dobrej treści, że styl ich jest prosty i dla dziatwy zrozumiały. Książka zawiera trzy cykle: w 1-ym mówi szan. Autor o rzeczach ostatecznych, w 2-im o grzechu, w 3-im o XIV. Stacyach męki Zbawiciela. Nadto znajdujemy tu trzy „egzorty doroczne przed spowiedzią szkolną" i egzortę przed sakram. Bierzmowania.

X. A.

Homilien und Predigten von Dr. Paul Wilhelm von Keppler, Bischof von Rottenburg. Freiburg im Br. u. Wien 1912. Herder. Stron 345 w małej 8-ce. Cena M. 3·20, K. 3·84. Opr. w płótno M. 4, K. 4·80.

Pierwszorzędny pisarz i mowca, autor kilku dzieł słusznie wysoko cenionych („Die Adventsperikopen exegetisch-homiletisch erklärt", wyd. 4-te „Homiletische Gedanken und Ratschläge", wyd. 5-te i 6-e. „Wanderfahrten und Wallfahrten im Orient", wyd. 6-e. „Aus Kunst und Leben", wyd. 3-e. „Mehr Freude". „Das Problem des Leidens", 3-e wyd. Herder, Freiburg), wydał dopiero w zeszłym roku część swoich homilii i kazań. Na tom ten złożyły się w znacznej części utwory, napisane dla seminaryów homiletycznych w Tubindze i Fryburgu w latach 1890—1898 i kazania, wygłoszone w czasie nabożeństwa akademickiego w Fryburgu. Jedno z tych kazań „O bojowaniu chrześcijańskiem" zamieściliśmy w „Mies. Kat. i Wych." z r. 1912, str. 403. Daje ono wyobrażenie o talencie krasomowczym dostojnego Autora. Kazania te i homilie (których jest razem 27) należą do najlepszych, jakie pojawiły się w ostatnich latach. Można z nich dużo także korzystać w egzortach. Na końcu dodane są cztery listy pasterskie o pracy.

X. P.

Zitaten-Apologie oder christliche Wahrheiten im Lichte der menschlichen Intelligenz. Christliches Vademekum für die gebildete Welt. Von Dr. phil. Theodor Deimel, Religionsprofessor am Nieder-Oesterr. Landes-Real-Obergymnasium in Stockerau. Dritte, verbesserte und vemehrte Auflage. 12⁰ (XVI i 356) Freiburg & Wien 1912 r., Herdersche Verlagshandlung. M 2·40 K 2·88; opr. w płótno M 3 K 3·60.

O celu i charakterze książki tej mówi już sam jej tytuł: autor zebrał zdania najwybitniejszych pisarzy o najważniejszych prawdach dogmatycznych i apologetycznych, mając głównie na oku potrzeby szkół średnich i wyższych. Wydania poprzednie doznały bardzo dobrego przyjęcia; w niniejszem wydaniu trzeciem jest

liczba cytatów znacznie pomnożona, niektóre zaś mniej godne uwagi są usunięte. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby ktoś wydał coś podobnego po p o l s k u, korzystając z naszego piśmiennictwa.

P.

O lekturze dla młodzieży.

Sprawa ta, poruszona niedawno ponownie przez prof. W a l-czaka (p. „Miesięcz. Kat. i Wych.“ z r. 1912, str. 492—501), była także przedmiotem obrad ostatniej konferencyi dyrektorów szkół średnich we Lwowie d. 17-go grudnia r. 1912. A mianowicie dyr. W o j c i e c h o w s k i wygłosił referat p. t. „Jak należy zapobiegać zgubnym wpływom lektury, działającej demoralizująco na młodzież szkół średnich“?

Za najskuteczniejsze środki przeciw demoralizującej lekturze uważa referent wyrabianie wśród młodzieży: zdrowej opinii, wytwarzanie wysokiego poziomu moralnego przy pomocy wpływu osobistego, odpowiednich pogadanek — bądź to w gminach szkolnych, bądź poza gminami.

Dążyć należy nadto do jak najszerszego rozpowszechnienia ćwiczeń młodzieży na świeżem powietrzu, zwłaszcza o ile z temi ćwiczeniami łączy się wzgląd ideowy, dążenie etyczne.

Starać się należy nadto o obfite zaopatrzenie w dzieła doborowe bibliotek szkolnych, podzielonych na biblioteczki klasowe.

Pożądanem byłoby wydanie katalogu książek stosownych dla młodzieży rozmaitego wieku i uzupełnianie go z roku na rok.

Korreferent tej sprawy M. M a z a n o w s k i przedstawił następujące rezolucye:

Wobec tego, że współczesne piśmiennictwo coraz bardziej demoralizująco oddziaływa na młodzież szkół średnich, że podkopuje w niej zasady religii i obyczajności, a zaszczepia rozpaczliwy sceptycyzm, konieczną jest rzeczą:

1. aby w nauce szkolnej wszystkich przedmiotów ze szczególną starannością wyzyskiwano czynniki kształcące młodzież etycznie, a w nauce literatury polskiej uwzględniano aż nadto widoczny pewnik, że najnowsze utwory naszej poezyi i powieściopisarstwa, z małymi wyjątkami, nie nadają się do traktowania w szkole; pochopne i bezprogramowe wciąganie ich do nauki szkolnej bez poprzedniego ustalenia ich wartości, jest co najmniej wielce ryzykowne;

2. aby publiczne wypożyczalnie ustawowo pociągano do odpowiedzialności karnej za pożyczanie książek nieletniej młodzieży;

3. aby we wszystkich szkołach średnich biblioteki uczniów wyposażone były jak najobficiej w bogaty — corocznie uzupełniany

zasób książek, dobranych stosownie do wieku uczniów. Dotychczasowe na ten cel obracane fundusze nie są wystarczające;

4. aby zawiadowstwo bibliotek uczniowskich powierzano nauczycielom sumiennym, przekonań ustalonych i pewnych, w literaturze i pedagogii biegłym; zawiadowcy bibliotek powinni otrzymywać stałe remuneracye, obliczone według skali 6 godzin tygodniowej nauki, albo też odpowiednie zniżki godzin; ich czynności oceniałaby dyrekcya szkoły osobnem sprawozdaniem na podstawie dokładnie raz w roku przeprowadzonej kontroli;

5. aby w całym kraju przeprowadzono szczegółową rewizyę bibliotek szkolnych, aby wreszcie opracowano i wydano wzorowy katalog książek przeznaczonych dla uczniów, uzupełniony obowiązkowym regulaminem i instrukcyą dla bibliotekarzy.

Referent stwierdza wreszcie,

że piśmiennictwo nasze nie posiada dzieła, które w sposób ściśle umiejętny poddawałoby krytycznemu zbadaniu naszą literaturę, w szczególności najnowszą, ze stanowiska edukacyjnych zadań szkoły i

że dotkliwie daje się u nas odczuwać brak doskonałych pod względem wychowawczym książek dla młodocianego wieku, a wszelkie usiłowania w kierunku zaradzenia temu brakowi zasługują na skuteczne poparcie.

W dyskusyi zabierali głos dyrektorowie: Zawiliński, Krotoski, Stein, Brzostowicz, Maciszewski, Basiński i Kryczyński.

Wszyscy mowcy stwierdzili zgodnie, że najnowsza literatura wywiera niejednokrotnie demoralizujący wpływ na młodzież. Należy też temu jak najenergiczniej przeciwdziałać: kontrolą nad doborem książek do bibliotek uczniów, nad lekturą przedkładaną przez uczniów do egzaminu dojrzałości, usilną pracą nad podniesieniem poziomu życia szkolnego, zajęciem młodzieży odpowiedniemi ćwiczeniami, apelem do dziennikarstwa, by dla dobra narodu nie umieszczało na swych łamach rzeczy demoralizujących młodzież, wreszcie samoobroną przez zakładanie na wzór Anglii odpowiednich Towarzystw.

P. Wiceprezydent D e m b o w s k i zaznaczył, że uzdrowienie całego społeczeństwa, które w ostatnich czasach pozostaje pod wielkim wpływem nowszej literatury, jest rzeczą trudną i wymaga lat wielu. Nauczycielstwo jednak może i musi wiele w tym kierunku zrobić w szkole. Biblioteki uczniów muszą być oczyszczone z nieodpowiednich dzieł i na przyszłość zaopatrywane w dzieła wyborowe. Dyrektorowie zakładów powinni bardzo gorliwie czuwać nad tem, jakoteż nad należytym doborem lektury domowej, zalecanej przez nauczycieli i wymaganej podczas egzaminu dojrzałości, jak niemniej tematów zadań, które niekiedy mogą nasunąć sposobność do niewłaściwych uwag i wywodów.

Na zebraniu XX. Katechetów Polaków, które odbyło się w Wiedniu w czasie kongresu katechetycznego (d. 11-go września 1912), była również mowa o tej doniosłej sprawie i wyrażono życzenie, żebyśmy w „Mies. Kat. i Wych.“ zamieszczali recenzye książek stosownych dla młodzieży. Inni żądają, żebyśmy oceniali także utwory, grywane w teatrach, z tego stanowiska. Będziemy to czynili jak najchętniej według możności. Prosimy tylko o przesyłanie nam (krótkich) recenzyi, — sami bowiem nie możemy poświęcać wiele czasu na czytanie książek, przeznaczonych dla młodzieży, a już wcale nie możemy zajmować się nędznemi po największej części komedyjkami i farsami, któremi teatr dzisiejszy demoralizuje publiczność i na które uczęszcza także niestety młodzież szkolna.

Na początek wymieniamy następujące znane nam książki jako polecenia godną lekturę dla uczniów:

H. Sienkiewicz „W pustyni i puszczy“, „Ogniem i mieczem“ (dla dojrzalszej młodzieży ułożył W. Grzymałowski, z 8 rysunkami, Warszawa 1901). „Krzyżacy“ (wydanie Gebethnera dla młodzieży z 8-ma rycinami) „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“ (ułożył dla młodzieży Wł. Grzymałowski) „Quo vadis“ ułożył i objaśnił dla młodzieży R. A. Bobin (tamże, wyd. nowe). X. Biskup Wład. Bandurski „Jadwiga“, Łucyan Rydel „Jagwiga“, Plattner-Janiszewski „Św. Elżbieta“ (Brody, West. 1911), X. Pabis „Żywot Bł. Kunegundy“ (Stary Sącz, 1912), X. Dr. J. Górka „Dziewica Orleańska“ (Tarnów, 1911). Żulińska „Mały Jezus“ (Lwów, Zienkowicz, 1912, por. ocenę tej pięknej książeczki w „Gaz. Kościelnej“ z r. 1912, str. 604). W. Przyborowski „Bitwa pod Raszynem“ (Warszawa-Kraków, Gebethner, wyd. 4-e 1909. Także inne powieści tego autora, wydane przez Gebethnera, są zalecane przez pedagogów). J. Verne, Pisma (tamże, 10 tomów). Anczyc Wł. „Dzieje Polski w 24 obrazkach“ (tamże, wyd. nowe). Ten sam „Duch puszczy“. J. Laskarys, „Przygody Jana Chr. Paska“, J. M. Zaleska „Przygody młodego podróżnika w Tatrach“ (tamże).

Dla uczniów klas najwyższych szkoły średniej: X. Morawski „Wieczory nad Lemanem“. „Celowość w naturze“. Joly „Psychologia świętych“. X. Mohl „W Pogoni za prawdą“ (5 tomów). X. Dr. Podwin „Drogowskazy“. X. Niedziałkowski „O chrześcijańską zasadę“. „Miraże mądrości“. Didon „Jezus Chrystus“. Bougaud „Życie chrześcijańskie“ („Chrystyanizm i czasy obecne“ księga piąta. Warszawa 1913). Paciorkiewicz „Wolna myśl i wolna szkoła“ („Głosy na czasie“ Nr. 31. Poznań). Holzwarth „Historya Powszechna“ (7 tomów). Szajnocha, Dzieła (10 tomów), Szujski, Dzieła. Kalinka, Sejm czteroletni.

Historya literatury. Estetyka. Wymowa. Pamiętniki.

Klaczko, Wieczory florenckie. Warszawa 1884. Kubala, Stan. Orzechowski (Lwów, wyd. „Nauka i Sztuka“). Małecki, „Juliusz Słowacki“. Nehring, Studya literackie. Odyniec, Listy z podróży. Siemieński, Wincenty Pol. Portrety literackie, Tarnowski, Balladyna i Lilla Weneda. Henryk Rzewuski. Pisarze polityczni. Historya liter. polskiej. Zygmunt Krasiński. Młodość Szujskiego. O dramatach Schillera. J. Klaczko. Tretiak, Mickiewicz w Wilnie i Kownie. Jul. Słowacki. Skarga, Kazania sejmowe. X. Feliński, Pamiętniki. *Red.*

Ze Związku XX. Katechetów.

Sprawozdanie z czynności Koła XX. Katechetów w Rzeszowie za rok 1911/12.

Członków w tym roku liczyło Koło rzeszowskie siedmnastu. Prezesem Koła był X. prof. Wawrzyniec Pilszak, zastępcą jego X. Dr. Jan Chmielnikowski — skarbnikiem X. Dr. Maurycy Turkowski — sekretarzem X. Wincenty Koszałka.

Posiedzenia Koła, na których prelegenci odczytywali swe prace z zakresu historyi i egzegezy biblijnej — odbywały się ile możności regularnie.

Sprawy, tyczące się religijno-moralnego wychowania młodzieży szkolnej, żywo zajmowały zebranych.

Kwestye z zakresu pedagogii i metodyki należały do ulubionych tematów, omawianych na zebraniach Koła.

W każdy pierwszy czwartek miesiąca gromadzili się członkowie Koła w godzinach popołudniowych w kościele na wspólną adoracyę Najśw. Sakramentu, by tam u Stóp Najwyższego zaczerpnąć sił i otuchy do dalszej żmudnej pracy.

W dniu 5-go listopada 1912 dokonano wyboru nowego wydziału na rok następny. Prezesem wybrany ponownie X. prof. W. Pilszak, zastępcą prezesa X. Dr. Jan Chmielnikowski, urząd skarbnika ze względów praktycznych powierzono X. prezesowi Koła. Obowiązki sekretarza oddano na ten rok X. Franciszkowi Loncowi.

W Rzeszowie dnia 20/XI 1912.

X. Fr. Lonc
sekretarz.

X. Wawrzyniec Pilszak
prezes Koła.

Koło lwowskie odbyło w listopadzie i w grudniu 1912 6 posiedzeń. D. 6-go listopada wygłosił X. Dr. Gerstmann lekcyę praktyczną „O poczytalności uczynków“. 13-go i 20-go listop. mówił X. Dr. Szydelski o książce Musila—Korzonkiewicza p. n. „Od stworzenia do potopu“. 27-go list. X. Dr. Pechnik „O przymiotach dobrej egzorty“. 4-go grudnia mówił X. Czesnak „o wyborze tematów do egzort“. 11-go grudnia X. Dr. Szydelski o książce Essera—Mausbach'a p. n. „Religion, Christentum, Kirche“.

Nominacye i wiadomości osobiste.

X. Dr. Franciszek Lisowski, kat. gimn. VII we Lwowie, habilitował się jako docent teologii specyalnej i spekulatywnej na uniw. lwowskim.

VII klasę rangi otrzymali: X. Dr. Mateusz Czopor, kat. gimn. w Jarosławiu, X. Józef Tomasik, kat. gimn. w Podgórzu.

Mianowani: X. Kazimierz Litwin, zast. kat. w gimn. w Gorlicach, katechetą tamże; X. Leon Koczij (r. gr.), katecheta szk. wydz. żeń. w Tarnopolu, zastępcą katechety w gimn. Franciszka Józefa tamże. X. Bronisław Wojtanowski, katechetą 5 kl. szk. w Mikołajowie. X. Jan Wądolny, zast. kat. w sem. naucz. w Kętach, katechetą tamże.

Zmarł X. Dr. Michał Zyguliński, em. profesor filozofii i teologii fundamentalnej w semin. duch. w Tarnowie, były poseł do rady państwa, były marszałek rady pow. tarnowskiej, w 48 r. życia a 20 r. kapł. R. i. p.

Spis rzeczy.